Nr. 18. We Lwowie, piątek dnia 18 stycznia 1901 r. Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Polacy wobec 200-nej rocznicy pruskiej.

Lwów 17 stycznia.

Na rynku krakowskim zgiełk i wrzawa świąteczna. Zdala widnieje na wysokiem wzniesieniu, otulony w złoto i purpurę, tron królewski. Około niego powiewają dumnie proporce z Orłem i Pogonią. Jak okiem zajrzy, od tronu tłoczy się na rozległym placu rzesza różnobarwna. Pancerze husarji obok delij senatorskich i kontuszów szlacheckich i mieszczańskich. W powietrzu rozlega się szmer rozmów przyciszonych — wszystko nosi na sobie cechę uroczystego oczekiwania jakiejś ważnej, podniosłej chwili... Wreszcie fanfary, płynące od Wawelu, dały znak, że komnaty zamkowe opuścił król Jegomość, na czele wspaniałego orszaku, złożonego z książąt Kościoła. panów i rycerzy. Wtedy poruszyło się wielotysięczne mrowisko ludzkie i wszystkie głowy, wszystkie oczy pobiegły ku stronie, skąd orszak ten miał nadciągnąć. Ukazał się wreszcie. Krokiem majestatycznym szedł monarcha potężnej Polski ku przeznaczonemu dlań tronowi na szkarłatnej estradzie. Gdy usiadł, fanfary znów zagrzmiały i po chwili wyrósł przed nim, jakby z pod ziemi, olbrzym, cały w stal zakuty. Na znak dany przez mistrza ceremonji, zdjął hełm z głowy, ukląkł na prawem kolanie, poczem głosem donośnym. wypowiedział rotę wiernopoddańczej przysięgi.

Brzmiała ona tak:

Ego Albertus, marchio brandenburgensis in Prussia, Stetinensis, Pomeraniae, Slavorum, Cassuborum dux, princeps Rugiae et burgrabius norimbergensis, promitto et juro, quod serenissimo principi ac domino, Sigismundo, regi Poloniae, Magno Duci Lithuaniae, Russiae ac omnium terrarum Prussiae domino, et ejus Mtis. haeredibus et succesoribus, regibus et regno Poloniae ero fidelis et obsequens ejusque Mtis ac haeredum et regni Poloniae bonum procurabo et damnum precavebo, ac omne id faciam, quod ad fidelem v ssalum pertinet. Ita me Deus adjuvet et haec sancta Dei evangelia.

W polskiem tłumaczeniu opiewa ta przysięga:

(Ja, Albert, margrabia brandenburski, książę pruski, szczeciński, pomorski, Słowian i Kaszubów, książę Rugji i burgrabia norymberski, przyrzekam i przysięgam, że Najjaśniejszemu księciu i panu Najdostojniejszemu Zygmuntowi, królowi Polski, wielkiemu księciu Litwy, panu na Rusi i na wszystkich ziemiach pruskich i jego spadkobiercom i następcom, królom i królestwu polskiemu będę wierny i posłuszny, o dobro Najj. Króla i jego dziedziców, oraz o dobro królestwa pruskiego starać się będę, przed każdą szkodą przestrzegę i ją usunę i wszystko to czynić będę, co wierny wasal czynić powinien. Tak mi Boże dopomóż i ty święta, Boża ewangielio!)

Królem tym był Zygmunt Stary — olbrzymem u jego stóp klęczącym Albert brandenburski, pierwszy książę pruski; przysięga przezeń wygłoszona — to akt hołdu pokornego lennika brandenburskiego dla potężnego sąsiada i władcy; rokiem tej wiekopomnej sceny r. 1525...

. . . .

Minęło od tego dnia siedm ćwierci wieku, w ciągu których Polska Jagiellów przechodziła najrozmaitsze koleje i losy. Gdy dynastja wielkiego pogromcy krzyżackiego, bohatera z grunwaldzkich pól, na nieszczęście Ojczyzny wygasła, przyszli króle elekcyjni, z nimi ciągłe rozterki i zawieruchy wewnętrzne. Wreszcie po zgonie zwycięzcy z pod Wiednia, nieustraszonego lwa Jana III., dostał się na tron polski elektor saski, August II. „Mocnym" przezwany. Dlatego zapewne, iż władał siłą niedźwiedzią, jak ów bajeczny Ursus z *Quo vadis*... W przeciwieństwie do tej siły fizycznej, był to król niedołężny zupełnie, który wraz ze swym dworem szwabskim wprowadził do chylącej się ku upadkowi Rzeczypospolitej siedm głównych grzechów — zwłaszcza zaś „pychę i obżarstwo..."

Wtedy to — w parę lat po objęciu przezeń spuścizny Piastowskiej, chytry i przebiegły lennik Polski, elektor Fryderyk III. w dniu 18 stycznia 1701 r. zrzucił z siebie przeniewierczo lenno zaprzysiężone Polsce i ogłosił się królem pruskim. On przeto jest protoplastą dynastji i i twórcą korony Hohenzollernów, jego pamięć wielbić będą w 200ną rocznicę całe Prusy w d. 18 bm. . . . .

A my? Jakie myśli i uczucia obudza w nas, Polakach, ten jubileusz królewsko-pruski? Oczywiście jak najsmutniejsze, najboleśniejsze. Toż przyjaciel carycy Katarzyny II. i Woltera, Fryderyk „wielkim" nazwany, którego można uważać za właściwego twórcę Prus dzisiejszych, z szatańską przewrotnością, obłudą i niesumiennością nie wahał się fałszywymi talarami zalewać ziem polskich, aby ekonomicznie rujnować sąsiada i nikt inny z ówczesnych panujących w środkowej Europie, tylko on głównie ukartował rozbiór Polski, on przez posłów swoich wywierał nacisk potężny — aż do skutku — na chwiejną Marję Teresę i na Katarzynę, której ostatniej swoją drogą ochoty do rabunku wcale nie brakowało... Ten Fryderyk przeto — jeden z największych kłamców i cyników w koronie — był intelektualnym sprawcą rozbioru Rzeczypospolitej Polskiej.

Następcy jego, choć zaprzysięgali uroczyście swobody wiary i języka dla zabranych ziem polskich, z małymi wyjątkami aż do naszych czasów uprawiali wobec narodu polskiego najsroższą politykę eksterminacji. Gdy po wielkich pogromach Austrji i Francji. żelazny kanclerz — w którym formalnie odrodził się zły duch Fryderyka wielkiego i jego duszna nienawiść do Polaków — włożył koronę cesarską na głowę króla pruskiego Wilhelma, nastały wnet dla braci naszej pod zaborem pruskim czasy okropne. Wsparty na miljonie bagnetów zjednoczonej armji niemieckiej, którą opromieniały zwycięstwa niedawne, zrzucił Bismark maskę z siebie i bez frazeologji dyplomatycznej, bez cienia wstydu na swem czole krzyżackiem, rozpoczął z Polakami walkę na śmierć i życie. „Kulturkampf" był pierwszą jej fazą.

Po nim przyszła komisja kolonizacyjna, która za 100 miljonów, z publicznego grosza wyznaczonych, miała zadanie wydzierać ziemię z rąk polskich. Z brutalnością pewnego swej siły bandyty, ciskał ten Macchiavel pruski w oczy uciemiężonego narodu najdotkliwsze obelgi przy każdej okazji, a z funduszów gadzinowych opłacał przekupną prasę niemiecką i zagraniczną, aby wobec reszty ludów cywilizowanych zohydzały polskie społeczeństwo. Słowem postępował tak, jak traperzy amerykańscy wobec czerwonoskórych tubylców, którzy ogniem i mieczem tępili nieszczęsnych, a niedobitków wytrapiali po gęstwinach leśnych tresowanymi ogarami...

I choć ten straszny. nieprzebłagany wróg nasz w ostatku stracił wszechmocną władzę swoją i poszedł spiskować w Czarnych lasach przeciw monarsze swemu, to jednak duch jego nie ustąpił wcale wraz z nim ze sfer rządzących i — rzec można — z większą jeszcze zaciekłością prowadzi dzieło zniszczenia w ziemiach naszych. On to — na ohydę w. XIX — zrodził zbrodniczą hakatę, która wysusza mózgi pruskich biurokratów-oprawców, w jaki coraz nowy sposób nękać mają rodaków naszych, jak odebrać im nasamprzód język, a później może i wiarę katolicką, aby po szeregu lat eksterminacji, kamień na kamieniu nie został z autochtonów polskich.

To wszystko odbywa się w biały dzień, na widoku, przed oczyma oświeconej Europy, która od czasu do czasu łzy roni nad losem Boerów, która zbiera składki na dzieci murzyńskie w głębiach Afryki, która oburza się na handel czarnymi niewolnikami, a równocześnie u siebie, w domu, bez krzty indygnacji znosi barbarzyńskie tępienie dużego odłamu wysoce cywilizowanego narodu, przez spanoszone, a wszystkich szlachetniejszych instynktów pozbawione prusactwo....

W takich warunkach czyż możebne zaprawdę, abyśmy w obchodzie tej 200-letniej rocznicy pruskiej inaczej uczestniczyli, jak tylko głęboką pogardą i wołaniem do Boga o pomstę na cienie wasalów przeniewierczych?

W pacierzu Chrystusowym mówimy co dnia: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy winowajcom naszym...". Matki Polki powinne jednak po pacierzu wdrażać w serca swej dziatwy, że największym zbrodniarzom odpuścić wolno i należy — ale nie Prusakom! Szatan z nimi w spółce i piekło dla nich...

18 stycznia 1701 roku.

Fryderyk I., król pruski, pierwszy król w Prusiech (in Preussen), jak się nazwał 18 stycznia 1701 roku zabrał to, co jego ojciec, zwany Wielkim Kurfirstem, nabrał i przygotował podczas swego czterdziestoczteroletniego panowania.

Gdy Fryderyk Wilhelm, zwany później Wielkim, brał dnia 1 grudnia 1640 roku panowanie po ojcu, Jerzym Wilhelmie, dziedzictwo jego przedstawiało się opłakanie. Kraje były bądź zniszczone, bądź obsadzone przez wojska obce (Brandenburgja, Pomorze, Clewe w rękach Szwedów), bądź jak Prusy niepewne, ponieważ król polski mógł to lenno wasalowi przy zmianie tronu odebrać. Umierał dnia 3 maja 1688 roku, jako władca od króla polskiego niezależny; jako wódz dzielnej, dobrze wyćwiczonej armji z 28.000 ludzi złożonej, dziedzictwo po ojcach, pomnożył o 33.150 klm. kwadr. tak, iż wynosiło ono 112.660 klm. kwadr., na których mieszkało $1\frac{1}{2}$ milj. ludności. Stworzył marynarkę wojenną i umiał zapewnić sobie i państwu swojemu głos poważny w polityce międzynarodowej.

Syn miał jedno marzenie: zostać królem i dla tego marzenia — wówczas okrzyczanego za niepraktyczne — podporządkował całą politykę pruską pod wskazówki i polecenia gabinetu wiedeńskiego. Tytuł królewski obiecywała mu wprawdzie Kurja rzymska, stawiając przecież warunek. by przeszedł na łono Kościoła katolickiego. Kurfirst odrzucił ową propozycję, ponieważ obliczył, że jako monarcha protestancki będzie jednym z najpierwszych na kontynencie, podczas gdy w rzędzie panujących katolickich zajmowałby miejsce podrzędne. Pukał tedy długo i uporczywie w swej sprawie do wrót gabinetu wiedeńskiego. Wiedeń ociągał się, wzbraniał, stawiał przeszkody, jakby przeczuwał, że tam na północy rośnie dla Austrji i dla Habsburgów wróg niebezpieczny, zacięty, a szczęśliwy. Wreszcie położenie międzynarodowe rozstrzygnęło na rzecz Brandenburczyka. Dwór wiedeński rościł pretensje do całej spuścizny hiszpańskiej. Tymczasem Anglja i Holandja zawarły w marcu 1700 roku układ z Ludwikiem XIV, wielce krzywdzący interesy i prawa Habsburgów wiedeńskich. Cesarz Leopold I, gotując się podjąć walkę o te prawa, szukał sprzymierzeńców. Silna armja brandenburska była sojusznikiem nie do pogardzenia. Zgodził się na podniesienie Kurfirsta do godności królewskiej pod warunkiem nadesłania posiłków w czasie wojny.

Dnia 16 listopada 1700 r. podpisano odpowiedni traktat koronny w Wiedniu. Nowa godność królewska miała wyrosnąć z niezawisłej godności książęcej pruskiej. W zamian za to zobowiązał się Fryderyk stawić pod rozkazy dworu wiedeńskiego 14.000 ludzi i we wszystkich sprawach Rzeszy iść zgodnie za tegoż wskazówkami.

Natychmiast po podpisaniu tego traktatu podążył Fryderyk do Królewca i tam wśród pompy wielkiej nałożył sobie i małżonce swojej koronę królewską w dniu 18 stycznia 1701.

Umarł 25 lutego 1713 r., powiększywszy armię do 90.000 ludzi, zaludniwszy Marchję protestantami francuskimi i udoskonaliwszy administrację.

A. N.

Skład nowej delegacji.

Ukończone w Galicji wybory do rady państwa zmieniły częściowo zarówno stosunek stronnictw dotychczasowych, jak niemniej skład osobisty.

Z 78 wybranych posłów do Koła polskiego wstąpi napewne 60 (nadto jeden ze Śląska), jeżeli nie będziemy reflektowali na posłów ludowych. W dawnej radzie państwa Koło liczyło 56 członków. Stojałowszczyków wybrano obecnie 6 (było ich dawniej 7), ludowców 3 (było 4), Rusinów 8 (było 9) socjalistę 1 (było 2) a nadto wszedł przedstawiciel nowego kierunku: jeden radykał polski.

Z dawnych posłów weszło napowrót do izby 46, a to:

Abrahamowicz Dawid, Abrahamowicz Eugeniusz, Binder, Barwiński (Rusin). Błażowski Juljan, Błażowski Marjan, Bojko, Byk, Ćwikliński, Czecz, Danielak, Daszyński, Dzieduszycki Wojciech, Garapich, Giżowski, Gładyszewski (Rusin), Gniewosz Włodzimierz, Górski, Henzel, Jaworski Apolinary, Jędrzejowicz, Kolischer, Kozłowski, Krempa, Kubik, Mandyczewski (Rusin), Merunowicz, Moysa, Pastor, Piepes-Poratyński, Piętak, Popowski, Potocki, Potoczek, Rappaport, Roszkowski, Sapieha, Struszkiewicz, Stwiertnia, Szajer, Szeptycki, Tyszkowski. Walewski, Weigel, Weiser i Wielowiejski.

Niewybranych ponownie jest 32: Bogdanowicz, Borkowski, Cena, Czarkowski-Golejewski, Dulęba, Fiszer, Gniewosz Władysław, Goetz-Okocimski, Jarosiewicz (Rusin), Karatnicki (Rusin), Kozakiewicz, Lewicki, Milewski, Nawrocki, Ochrymowicz (Rusin), Okuniewski (Rusin), Olpiński, Piliński, Rojowski, Rosenstock, Rutowski, Rychlik, Sokołowski, Stapiński, Stojałowski Stanisław, Szponder, Taniaczkiewicz (Rusin), Trachtenberg, Wachnianin (Rusin), Winkowski, Zabuda i Znamirowski.

Na ich miejsce weszli nowi: Bomba, Breiter, Chamiec, Czaykowski, Dłużański (Rusin), Doboszyński, Dzieduszycki Karol, Fijak, Gołuchowski, Grek, Jabłoński, Jaworski Bazyli (Rusin), Komorowski, Korol (Rusin), Kos (Rusin), Królikowski, Niementowski, Olszewski, Opydo, Piniński, Romańczuk (Rusin), Romanowicz, Rotter, Seinfeld, Sozański, Starzyński, Stojałowski (burmistrz), Wilk, Własowski, Wodzicki, Wojtyga i Żyguliński — razem 32.

Z pośród nowych posłów przypada: na kurję wielkich posiadłości 4, na miasta 6, na kurję wiejską 12, na kurję ogólną 10: razem 32.

Pod względem zawodów, do których należą nowowybrani posłowie, można ich ugrupować w sposób następujący. Wybrano: rolników 38. z tego 9 włościan; 3 większych przemysłowców; 1 finansistę; adwokatów 7: nadto prawników 2; sędziów 5; profesorów uniwersytetu 3; prof. gimn. 2; nauczyciel ludowy 1: inżynierów 2: lekarzy 2: duchownych 5 (z tego rz. kat. 4), fachowców kolejowych 1 (drugi urzędnik kolejowy wliczony do inżynierów): urzędnik skarbowy 1; dziennikarzy 5.

Arnold Böcklin.

Zmarły onegdaj we Florencji malarz niemiecki Arnold Böcklin, należał do najsłynniejszych mistrzów pędzla doby współczesnej. Pełna oryginalnego polotu fantastyczność pomysłów, wyróżniała wszystkie jego dzieła od najpierwszych począwszy i nie bez słuszności jest zdanie jednego z krytyków niemieckich, iż był on Joanesem obecnej szkoły „modernistycznej". Przedewszystkiem jednak, był Böcklin znakomitym pejsażystą i wyśmienitym kolorystą.

Urodził się w Bazylei w r. 1827 (16 października), studja zaś malarskie rozpoczął w akademji düsseldorfskiej, pod kierunkiem prof. Schirmera, znanego malarza krajobrazów. Następnie studjował dzieła starych mistrzów w Brukseli i w galerjach paryskich, wreszcie, jako dwudziestotrzyleni młodzieniec udał się do Włoch, gdzie gorliwie zbierał szkice do dzieł przyszłych. Można powiedzieć, że dłuższy ów pobyt pod słonecznem niebem Italji i otarcie się o zabytki sztuki przedchrześcijańskiej, wywarły wpływ stanowczy na kierunek przyszłej działalności Böcklina.

Pierwszą pracą większą, która zwróciła na niego uwagę, było pięć dużych szkiców mitologicznych, którymi — na zamówienie — ozdobił ściany salonów pewnej willi w Hanowerze. Niemniej jednak powodzenie istotne zyskiwać zaczął dopiero od chwili, gdy bogaty mecenas sztuki, hr. Schack, zobaczywszy jeden z jego obrazów na wystawie monachijskiej, zajął się nim szczerze. Mając byt zapewniony i pozbywszy się troski o chleb powszedni, wziął się Böcklin raźno do pracy, a tworząc według upodobania i przy dowolnym wyborze tematu, puścił w świat arcydzieła, które głośnem uczyniły jego nazwisko.

W roku 1858-ym, powołany został jako profesor do szkoły sztuk pięknych i pozostawał tam trzy lata: z tego czasu pochodzą sławne jego obrazy: „Strach paniczny" (Galerja hr. Schacków) i „Łowy Djany" (Muzeum w Bazylei). Nienawykły krępować się żadnymi obowiązkami, porzucił wreszcie swą posadę i znów do Włoch wyjechał, skąd dopiero w roku 1866-tym do rodzinnego swego miasta powrócił. Tu ozdobił klatkę schodową muzeum wspaniałymi freskami mitologicznymi, a nadto wymalował kilka nowych obrazów, z których „Mordercę ściganego przez furje" i „Pochód śmierci," na pierwszem miejscu postawić należy.

Przeniósłszy się w r. 1871 na kilkuletni pobyt do Monachium, stworzył tam cały cykl obrazów, odtwarzających z olbrzymią choć niejednokrotnie groteskową fantazją życie trytonów, nereid i innych mitologicznych mórz mieszkańców.

Arcybiskupi lwowscy.

II.

Następcą Solikowskiego został mianowany Jan Zamoyski herbu Grzymała, który, jako sekretarz Stefana Batorego i Zygmunta III., odbywał liczne poselstwa do Rzymu, Stambułu i Wiednia. Stan duchowny obrał zachęcony do tego przez swego poprzednika na arcybiskupiej lwowskiej stolicy, na której w r. 1603 zasiadł. Działalność jego była dla kościoła równie błogą jak Solikowskiego i stanowiła poniekąd jej uzupełnienie. Przy Zygmuncie III. stał wiernie i przyczynił się niemało do uśmierzenia rokoszu Zebrzydowskiego; na wyprawę moskiewską 1610 dał królowi 13.000 złp., a w 1612 dał 1000 dukatów na wykupno brańców wziętych (wraz ze Stefanem Potockim) w niewolę na Wołoszczyźnie. On to swoim wpływem skłonił zbuntowane pod wodzą Józefa Cieklińskiego żołnierstwo, plądrujące kraj z powodu niewypłacenia żołdu, że dnia 16 kwietnia 1614 w kościele katedralnym lwowskim, tę nieszczęsną konfederację rozwiązało — akt zaś jej został publicznie przy odgłosie dzwonów spalony.

Starał się wszelkiemi siłami o rozszerzenie wiary św. w swej djecezji, za jego rządów zbudowano i poświęcono przeszło 20 kościołów, na co ofiarował hojne fundusze.

Przebudował i ozdobił kaplicę św. Anny w katedrze (zwaną od niego także kaplicą Zamoyskich), a przy niej utworzył fundację na 6 księży. Klasztor pp. Benedyktynek opasał obronnym murem, a Karmelitom bosym ofiarował miejsce na kościół i klasztor. Dbały o oświatę, dał Akademji krakowskiej 5.000 złp., oraz utworzył przy niej fundusz dla sześciu Lwowian. którzyby się tam uczyli. Po jego śmierci (1614) objął rządy djecezji Jan Andrzej Próchnicki herbu Korczak, pełnomocnik Kawalerów Maltańskich w Polsce. Bardzo dbały o swą godność, miewał ciągłe zatargi z miastem. Zmarł w r. 1633, pochowany w archikatedrze. Jedną z największych i niezapomnianych jego zasług jest fundacja szpitala św. Łazarza, do dziś istniejąca.

Stanisław Grochowski h. Korczak. Był to arcybiskup surowy, zwłaszcza dla zakonów, otaczał się wielkopańską powagą, był wielkim miłośnikiem malarstwa, rzeźby i snycerstwa. Słynął on z bogactw, jakie posiadał w złocie i skarbach sztuki.

Mikołaj Krosnowski h. Junosza, objął rządy w czasach dla Rzeczypospolitej strasznych, w dobie walk bratobójczych, wszczętych przez Chmielnickiego. W r. 1649 wytoczył sprawę względem beatyfikacji św. Jana z Dukli, któremu cudowny ratunek oswobodzenia miasta od nieprzyjaciela 1648, prócz wielu innych cudów przypisywano. Opiekował się gorliwie szpitalami i ubogimi, porobił liczne fundacje, miał natomiast ciągłe zatargi z Jezuitami, którym nie sprzyjał. Ks. Józefowicz w swej kronice m. Lwowa opowiada, że Jezuici odwdzięczając się mu, wysłali swego kaznodzieję Seweryna Arwata, który w dzień Marji Magdaleny publicznie z kazalnicy, wobec bawiącej wówczas królewskiej pary i senatorów karcił arcybiskupa. Ten tak się uczuł tem dotknięty, że popadł w ciężką słabość, z której już nie powstał.

Jan Tarnowski h. Rola, według świadectwa współczesnych, należał do ludzi wyśmienicie wykształconych w sztukach wyzwolonych. Młodość upłynęła mu w obozie, w różnych krajach Europy. Później poświęcił się stanowi duchownemu i jako taki był sekretarzem Zygmunta III. Djecezję objął w r. 1654 i burzliwych owych czasach był jej prawdziwym pasterzem, który o wszystkich myślał prócz o sobie. Współczesny kapłan ks. Fjałkowski powiada o nim, że „był kościoła i wiary najgorliwszym obrońcą, ojcem opuszczonych, wdów i sierot, a więzionych dłużników i jeńców szczodrym wybawcą." On też pierwszy zbudował wygodny dom we Lwowie dla chorych kapłanów, przeznaczając na ten cel 10.000 złp. W r. 1665 za przykładem ks. Piotra Skargi utworzył przy kościele katedralnym obrz. łacińskiego „Bank pobożny," dla katedry sprawił nowe wspaniałe organy. Był on także opatem klasztoru Cystersów w Mogile. O jego charakterze najlepiej świadczy list do prałata, który przesłał mu w darze 1000 węgierskich dukatów. Arcybiskup odesłał je z dopiskiem:

— „Dostateczna mi jest bracie przyjaźń i życzliwość Twoja, którą sobie zachowuję, złoto to zaś Twoje odsyłam."

Zmarł 1669 i leży w kaplicy Zamoyskich, gdzie do dziś istnieje piękny nagrobek z marmuru, na cześć jego położony.

Wojciech Koryciński h. Topor b. sekretarz koronny, odbył uroczysty wjazd w r. 1670. Na jego ręku w jego domu zmarł król Michał, mianując go wykonawcą ostatniej woli.

Dwudziestym z rzędu arcybiskupem lwowskim był Konstanty Lipski herbu Łada, który objął rządy w r. 1682. Odbudował staraniem swem kościół P. Marji Śnieżnej, zniszczony przez pożar, wystawił w kościele katedralnym ołtarz św. Trójcy i sprawił kosztowną monstrancję. Błogosławił też ten arcybiskup króla Jana III. idącego na wiedeńską wyprawę — a później witał wracającego bohatera. Zmarł 1698, pochowany w katedrze.

Szereg książąt kościoła w ciągu XVIII. wieku we Lwowie rozpoczyna Konstanty Zieliński h. Ciołek, gorliwy o dobro swej archidjecezji i dobroczynny dla niej. Krótkie jego rządy były jednak bardzo niespokojne, a on sam był jedną z pierwszych ofiar cesarskich gwałtów w Polsce. Były to czasy walk Augusta ze Stanisławem Leszczyńskim, a o udziale w nich Zielińskiego, tak opowiada Jul. Bartoszewicz: Klemens XI. bullą z dnia 10 czerwca 1705 wyzuł kardynała Radziejowskiego, arcyb. gnieźnieńskiego z wszelkiej władzy, ażeby nie koronował Leszczyńskiego. Za przyjaźń dla niego byli już uwięzieni biskup poznański i warmiński — wszyscy więc biskupi opuścili Warszawę i został tylko jeden Kamieniecki, który jednak za małe miał znaczenie. Wówczas za interwencją Sapieby Jana, arcybiskup lwowski Zieliński, acz nie bez oporu, przybył do Warszawy i tu dnia 5 października 1705 r. koronował Leszczyńskiego królem Polski. Gdy 13 października t. r. umarł Radziejowski, mianował Leszczyński w jego miejsce prymasa Zieleńskiego. Rzym jednak uznał Szembeka, mianowanego przez Augusta, a Zieliński musiał się tułać. W r. 1707 pojmał go jenerał rosyjski Renne i osadził w więzieniu w Mińsku, gdzie w r. 1709 dokonał życia. Po śmierci Zielińskiego trwało długo osierocenie stolicy; zamianowany w r. 1711 Mikołaj Popławski h. Trzaska. umarł, zanim objął swój urząd. Dopiero 16 sierpnia 1713 witała stolica uroczyście nowego arcybiskupa w osobie Jana Skarbka h. Abdank. Lubiany i poważany przez wszystkich, przestrzegał ściśle karności kościelnej, dobra arcybiskupie przez długoletnie napady tureckie, tatarskie i szwedzkie zniszczone, podźwignął, znaczne sumy łożył na przyozdobienie katedry i kościołów. Zmarł 2 grudnia 1733. Mikołaj Ignacy Wyżycki h. Gierałt odprawił solenny wjazd od kościoła OO. Bernardynów 11 listopada 1737. Założył on kamień węgielny pod budowę kościoła i klasztoru pp. Sakramentek, sprowadził OO. Karmelitów do Milatyna, Paulinów do Niżniowa, Kapucynów do Kutkorza, Panny miłosierne do Lwowa. Lokował ciało błog. Jana z Dukli w wielkim ołtarzu kościoła OO. Bernardynów i koronował obraz P. Marji w kościele OO. Dominikanów. Dla kanoników i prałatów swej archikatedry wyjednał u papieża Benedykta XIV. order,, który noszą na łańcuchu złotym na piersiach. Order ten ukształtowany jest na kształt herbu arcybiskupa (ośmioróg). Dla proboszczów w Żółkwi wyrobił w r. 1742 tytuł opatów, a pełen pamiątek kościół zmienił w kollegiatę. Papież Benedykt XIV. wysoce go poważał i przez pretendenta angielskiego tronu, Jakóba, przesłał mu krucyfiks uprzywilejowany odpustami. Wielkie zasługi położył około rozszerzenia wiary katolickiej na Rusi, o czem świadczy jego korespondencja z biskupem ruskim Atanazym Szeptyckim. Miał on zatargi z Mikołajem Potockim, starostą Kaniowskim. słynnym ze swych dzikich awantur. Zubrzycki w swej kronice m. Lwowa tak owego magnata charakteryzuje: „Otoczony liczną zgrają sług, kozaków i popleczników, przeciągał z województwa w województwo po krajach ruskich, dopuszczając się różnych bezprawiów, które dotąd w ustach gminu, jako dowcipne powiastki, powtarzają się. Gdziekolwiek zbliżał się ze swą drużyną, poprzedzał strach i obawa przybycie jego. Nikt nie był pewny, że gdy się jego postać nie podoba groźnemu i najczęściej podchmielonemu panu, skórą ten przypadek przepłacić będzie musiał. Mężowie chowali żony, ojcowie córki przed okiem jego i jego czeredy". Gdy ten gość przybył do Lwowa, wszystko drżało przed nim, prócz arcybiskupa. Wyżycki publicznie z kazalnicy zgromił Potockiego, który ze swej strony napadł na dom arcybiskupa i omal go nie porwał. Sufraganem Wyżyckiego był Samuel Głowiński, biskup hebroński *in part.*, który ufundował kollegium Piarów i poczynił wiele dobroczynnych fundacyj, przypominających do dziś dnia jego nazwisko. Wyżycki otoczony z ilością duchowieństwa zmarł 1757.

Następcą jego mianowany Mikołaj Dembowski h. Jelita — nie objął jednak rządów i umarł nominatem. Krótki czas rządził następnie djecezją Władysław Aleksander Łubieński h. Pomian, t. j. 1757—1759, w którym to roku mianowany został arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem królestwa. Był to ostatni prymas, biorący udział w elekcji ostatniego króla, którego też koronował. Zarazem był to ostatni arcybiskup lwowskiej djecezji, który nie zaznał obcych rządów.

(*Dokończenie nastąpi*).

ców. Znane są z licznych reprodukcyj niemal powszechnie obrazy do tego cyklu należące, jak: „Wśród fal“, „Igrające najady“, „Cisza morska“, „Tryton i nereida“, równie, jak i inne obrazy mitologiczne Böcklina, np. „Walka centaurów“, „Wenus wyprawiająca w świat Amora“, „Centaur w kuźni wiejskiej“ itd.

W roku 1876 przeniósł się Böcklin do Florencji, stąd w roku 1888 do Hottingen koło Zurychu. Przed kilku laty powrócił znów do Florencji i tam, w dniu onegdajszym, mając lat 73 życie zakończył.

Jak już wspomniano, był Böcklin przedewszystkiem znakomitym pejsażystą i jako taki łączył polot poetyczny ze świetnym, żywym, czarodziejskim niemal kolorytem. W rysunku swych postaci był często zaniedbany, czem raził niejednokrotnie, zwłaszcza w niektórych obrazach religijnych („Pieta“ — w muzeum bazylejskiem). Sztafaż obniżał przeważnie w jego dziełach wartość i poetyczność najwspanialszych pomysłów (jak n. p. w obrazie „Wyspa szczęścia“, znajdującym się w berlińskiej galerji narodowej) i dlatego za najlepsze i najdoskonalsze jego dzieła poczytane być muszą czyste pejsaże („Krajobraz rzymski“, „Ruiny nad morzem“, „Przed świątynią Bacchusa“) albo też te obrazy, w których pejsaż przeważa, n. p. „Prometeusz“, „Wyspa umarłych“ lub „Pląsy przed posągiem Bacchusa“. Bądź co bądź jednak, Böcklin był mistrzem w całem tego słowa znaczeniu, a dzieła jego zapewniają mu sławę nieśmiertelną.

Cieszył się też nią już i za życia: nie było w ostatnich czasach wystawy dzieł sztuki, na którejby obrazy jego zaszczytnych nie zdobywały odznaczeń, krytycy zaś całego świata poświęcili dziełom jego już dotychczas kilkanaście tomów uwag i rozpraw.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 18 stycznia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W Zakładzie fizycznym (Długosza 8) godz. 7½ - 8½ wieczorem, prof. dr. J. Zakrzewski: „O świetle“ (z demonstracjami). W szkole im. Staszica (Skarbkowska 45) godz. 7—8 wieczorem, prof. dr. L. Głąbiński: „Statystyka Galicji“.

Posiedzenie rady miejskiej. Początek o godzinie 6 wieczorem.

Teatr miejski: „Dziewczyna sędzią“, komedja i „Wesele przy latarniach“ operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (18): Pryski P. Wschód słońca o godzinie 7 minut 51, zachód o godzinie 4 m. 31.

U ks. arcybiskupa Bilczewskiego onegdaj i wczoraj byli liczni reprezentanci władz, oraz korporacyj i stowarzyszeń, aby złożyć księciu kościoła życzenia z okazji mającej się odbyć w niedzielę uroczystości jego wstąpienia na stolicę arcybiskupią. Onegdaj składali życzenia głównodowodzący generał-porucznik Fiedler i dr. Tchorznicki, prezydent sądu wyższego. Wczoraj w południe przedstawiali się gremialnie z życzeniami reprezentanci władz sądowych pp.: wiceprezydent Dylewski, prezydent Bauch, Woroniecki, Hayderer, dyrektor policji radca Krzaczkowski, dyrektor kolei państw. radca dr Wierzbicki, radcy Hawryszkiewicz, Engel, des Loges, radca dworu Pius Twardowski, starosta Zaleski, redaktor Platon Kostecki, prow. OO. Bernardynów ks. Łukasz Dankiewicz, dyrektorowie Kasy oszczędności Antym Nikorowicz i dr. Steczkowski, dr. Czerny i w. innych, generalicja z gen. Ceydą, Steinitzerem i Friedenthalem na czele. Przybyła też deputacja Sodalicji Marjańskich akademickich lwowskiej i wiedeńskiej.

Rocznicę powstania styczniowego postanowiły obchodzić lwowskie koła Towarzystwa „Szkoły ludowej“ przez uroczyste wieczory w poszczególnych dzielnicach Lwowa. Pierwszy obchód urządza Koło akademickie w niedzielę, dnia 20 bm. w szkole im. św. Antoniego. W skład programu wchodzą produkcje chóru akademickiego, orkiestry Czytelni kolejowej, gra na cytrze, deklamacje, przemówienie i odczyt. Początek o godzinie 5 wieczorem. Wstęp wolny. Krzesła po 20 h.

Akademickie koło Towarzystwa „Szkoły ludowej“ zakupiło 9 akcyj funduszu budowy domu polskiego w Morawskiej Ostrawie, za zebrane w Drohobyczu przez akad. Strzetelskiego 187 k. 4 h.

Z teki Fikalzkiego. (*Wieczorek cyklistów*).

Pierwszy wieczorek tego karnawału rozpoczęli nasi „sprężyści“... jak na debiut, wcale okazale, ale jak na wieczorek udały w całej rozciągłości tego słowa — za mało. Rozpoczęto koło godz. 10 wieczorem „takim naszym“ tradycyjnym walcem, idącym z początku tempo (ostatni wyraz należy brać w znaczeniu polskiem), a potem coraz raźniej, coraz zawrotniej...

Na sali ścisku żadnego, o tłoczeniu się ani mowy. Tańczący chwalą sobie taką sytuację, ale komitet, ważący zrezygnowanemi rękoma zebraną mamonę, ma miny nietęgie. Ale co tam pieniądz!... Rzecz marna... Złoty kruszec może niklowaną stal rowerów omijać, bez wielkiej dla tych ostatnich szkody. — Sport się ze złotym cielcem nie liczy. Byle ochota była i życie!...

A tego wczoraj bynajmniej nie brakło. Tańczono z werwą, niemal do upadłego. — Przecie pierwszy występ...

Na sali, olśniewająco przepysznych toalet prawie nie ma. Same skromne, różowe, liliowe, atłasowe białe, dużo na tem muślinu, gdzieniegdzie rzucony kwiatek, trochę błyskotek, ot i wszystko. Pań tańcujących naliczono około 50, danserów przeszło 100 (z tego ogromny procent nowozaciężnych „scyzoryków“).

Naturalnie, że panie wyszły na tem wspaniale. Były rozrywane do samego rana. Aranżowali, jak umieli najlepiej pp.: Krupski i Świszczowski. Do kadryla, który wypadł koło 12 w nocy, stanęło 46 par. Kotyljon uświetniono bukiecikami, które komitet hojnie uroczym danserkom rozdawał.

Tańczono z werwą aż do godziny ½5 rano. Co do ogólnego powodzenia, raz jeszcze powtarzamy, że panie chwaliły sobie wieczorek bardzo. Stąd wniosek, że należy się cieszyć jeśli już nie można powodzeniem materjalnem, przynajmniej moralnem. A skłamałby, ktoby powiedział, że tego ostatniego wczoraj nie było. Jak na początek karnawału, który dotąd nie tęgo się zapowiadał, to wiele...

Lmwin.

Mistyfikacja. Dzienniki lwowskie padły ofiarą nędznej mistyfikacji. Jakieś szubrawe indywiduum zdołało podstępnie podsunąć dziennikom wiadomość, że prezydent sądu karnego p. Przyłuski został odznaczony orderem Leopola. Taką wiadomość przemycić nie było rzeczą trudną, gdyż wszyscy znamy p. prezydenta Przyłuskiego, jako nader tęgiego i zdolnego urzędnika, który spełnia swoje trudne, pełne odpowiedzialności obowiązki z wielkim taktem i sumiennością, i którego takie odznaczenie spotkać mogło.

Przykro nam bardzo, że wskutek mistyfikacji nieprzyjemność spotkała p. prezydenta Przyłuskiego, ale może się on pocieszyć tem, że nie ma człowieka na świecie, któregoby jakieś złośliwe indywiduum nie potrafiło ugryźć.

Rezygnacja. *Gazeta Narodowa* donosi, że p. Tadeusz Starzyński, prezes rady powiatowej żółkiewskiej, zrezygnował z prezesowstwa rady powiatowej.

Prof. Milewski — szefem sekcji. *Politik* praska donosi, że w ministerstwie oświaty utworzoną zostanie nowa posada szefa sekcji, którą ma objąć profesor uniw. Jagiellońskiego, były poseł do rady państwa, dr. Józef Milewski.

Ruch kolejowy. Ruch ogólny na szlaku Kołomyja-Stefanówka został 16 bm. pociągiem nr. 3.953 napowrót podjęty.

Z powodu zawiei śnieżnych został ruch ogólny na szlaku Berhomet-Meżebrody od 16 bm. przypuszczalnie na 24 godzin wstrzymany.

System wstecznictwa z lubością, niewytłumaczoną niczem, uprawia niekiedy magistrackie biuro dla spraw szkolnych tam, gdzie ten system jak najmniej jest potrzebnym. Istnieje np. na Łyczakowie miejska froeblówka dla dzieci niemających jeszcze lat 6. Istnieje hen gdzieś w zapadłościach najgłębszego Łyczakowa aż pod samą rogatką. Tę odległą zapadłość tej froeblówki podnosimy dla tego z naciskiem, że biedne maleństwa uczęszczające do tej froeblówki prawie wszystkie mieszkają poniżej tej froeblówki wzdłuż całej ulicy Łyczakowskiej, Piekarskiej, Franciszkańskiej, Czarneckiego itd. Trzeba się teraz postawić w położeniu ojca, który idąc z rana do biura chciałby odprowadzić swą „pociechę“ do froeblówki. W tym wypadku musi on, kierując się systemem wstecznictwa, wskazanym mu przez magistrat, iść w górę aż pod samą rogatkę Łyczakowską i dopiero potem wracać co prędzej do miasta, do biura. Przez litość dla uciskanych w ten sposób ojców i matek powinienby magistrat już dawno przenieść tę froeblówkę z górnych sfer Łyczakowa w bardziej niższe i bliżej miasta położone. Wyświadczyłby w ten sposób nieocenioną przysługę całej serji ojców i matek a nadto opróżniłby w szkole im. Zimorowicza parę ubikacyj niezbędnych dla utworzenia potrzebnych tam paralelek. Należy zawsze łączyć *utile cum dulci*.

Zbiegi. Z aresztów miejskich umknęło znowu ubiegłej nocy siedmiu włóczęgów.

Do czego jest stacja ratunkowa? Wczoraj przed południem wpadł na stację ratunkową pewien starszy jegomość, z alarmującą wieścią, że młode małżeństwo państwo W. zamieszkałe przy ulicy Piotra Skargi, leży bez życia w łóżku, prawdopodobnie zaczadzone. Dowiedział się o tem od służącej, a ponieważ jest ojcem młodej pani, „zmarłej“ prawdopodobnie, błaga więc o ratunek dla córki i zięcia. Oczywiście pędem pojechał na wskazane miejsce wóz stacji z lekarzem i służbą, ale gdy przybyli do chorych czy nawet umarłych, cała historja tragiczna przemieniła się w farsę, godną nawet pióra — Przybylskiego. Oto pogotowie zastało panią W. w łóżku wprawdzie, ale zupełnie zdrową i promieniejącą szczęściem jak róża. Pan W. ubierał się właśnie do wyjścia. „Zmarli“ ubawili się wyśmienicie tym wypadkiem, ubawił się i lekarz, któremu się taka choroba w praktyce nie przytrafiła. Powodem alarmu było tylko jak się pokazuje to, że młode małżeństwo za długo spało, a sługa nie mogąc się go dobudzić pobiegła z okropną wieścią do ojca pani W.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa“ na r. 1901**, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Smigusa“ 15 ct. (30 hal).

* **Colosseum Thorna.** Zachwycający program: najsławniejsze atrakcje świata. Littke Carlsen, gentleman-karykatura. Paweł Conchas, król armat. Hasson i Jenny, bieg na toczącej się kul. Les Lurian, „O północy w młynie“ pantomina. Risa Nordström, śpiewaczka liryczna. Trupa Prinzwaly, akrobac. Maks i Hedy Franke, parodyści teatru rozmaitości. Miss Josephine, produkcje na linie. Brothers Orelly, komiczni akrobaci. — Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **Corso kostjumowe i reduta na lodzie.** W niedzielę dnia 20 stycznia b. r. odbędzie się na Stawach Panieńskich corso kostjumowe, połączone z redutą na lodzie. Dwie kapele wojskowe pp. 24 i 30 przygrywać będą od godziny 4 popołudniu do godziny 10 wieczorem. Początek reduty o godzinie 8 wieczorem. Od tej godziny wstęp na lód także i bez łyżew dozwolony. Nad wykonaniem urozmaiconego programu corsa i reduty z skombinowanemi figurami, turniejem krzyżackim i ensamblami najlepszych sił łyżwiarskich, odbywają się w czasie, gdy tor jest wolny od publiczności, ciągłe ćwiczenia i próby.

Kostjumów w miarę wczejniejszych zgłoszeń i zapasu wystarczającego Towarzystwo dostarczy bezpłatnie. Na kostjumy własnego pomysłu, wyznaczono cenne i wyborowe premie.. Premiowanie masek nastąpi o godzinie 9 wieczorem.

* **W Związku naukowo-literackim** (ulica Trzeciego Maja l. 5, II. piętro) w sobotę dnia 19 b. m. dokończenie odczytu p. Zofji Strzetelskiej-Grynbergowej: Ustęp ze studjum p. t.: „Znaczenie Balladyny“, mianowicie, o postaci wdowy i dyskusja nad tym odczytem. Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **Wieczorek maskowy** urządza lwowska „Gwiazda“ dnia 19 stycznia na dochód funduszów Stowarzyszenia we własnem zabudowaniu przy ulicy Franciszkańskiej l. 7. Początek o godzinie 9 wieczorem.

* **Wieczór z tańcami** na dochód akademickiego Koła Towarzystwa „Szkoły ludowej“, odbędzie się we wtorek dnia 12 lutego b. r. w sali Kasyna miejskiego. Komitet pod przewodnictwem p. profesorowej Tadeuszowej Pilatowej zbiera się w tych dniach. Po zaproszenia zgłaszać się można w lokalu „Czytelni akademickiej“ ulica Chorążczyzny l. 11, I. piętro.

* **Ofiary na Jasną Górę** (XCII). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: D. z Niska 2 k.; ks. Jan Szałayko z Drohobycza 5 k.; Michalina Lerch z Drohobycza 2 k. Razem (XCII) **9 k.**

Poprzednio wykazano 6.248 k. 01 h, a więc razem **(I—XCII) 6.257 k. 01 h.**

Zmarli:

W Odrzykoniu zmarł tamtejszy proboszcz ks. Tomasz Gliwa, w 64 r. życia, a 35 kapłaństwa.

Kazimierz Skwirczyn Skwirczyński, emerytowany starszy radca skarbowy, zmarł w Krakowie w 84 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Jutro w sobotę, po cenach zniżonych, „Pajace“, opera w 2 aktach z prologiem Leoncavalla. Gościnny występ Ign. Warmutha; „Romantyczni“, komedja w 3 aktach Edmunda Rostanda.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Blagierzy“, komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego. Wieczorem o godzinie 7, po cenach zniżonych, „Marta“, czyli „Kiermasz w Ryszmondzie“, opera w 4 aktach Flotova.

W poniedziałek „Sganarel“, komedja w 1 akcie Moliera i „Romantyczni“, komedja w 3 aktach Edmunda Rostanda.

Z teatru. „Dziewczyna sędzią“, jedna z najlepszych komedyj Zabłockiego, wznowioną będzie dziś w piątek, w jak najstaranniejszej obsadzie; prócz tego odegraną zostanie melodyjna operetka Offenbacha „Wesele przy latarniach“. W sobotę po cenach zniżonych tj. operetkowych, daną będzie opera Leoncavalla „Pajace“, z gościnnym udziałem pana Warmutha i po raz drugi prześliczna komedja Rostanda „Romantyczni“, która na pierwszem przedstawieniu tak wielki sukces odniosła.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 17 stycznia.

(*Ciąg dalszy rozprawy budżetowej*).

Na posiedzeniu wczorajszem pierwszy przemówił p. dr. Aleksander Marjański, który oddawszy uznanie dla referenta dra Głąbińskiego, wyraził przekonanie, że obecnie powinien się zacząć dla rady okres pod hasłem pracy i oszczędności. Jakkolwiek dr. Głąbiński w swym referacie z naciskiem podniósł, że gmina miasta Lwowa ma daleko idące prerogatywy pod względem nakładania dodatków do podatków, a tem samem kredytowo silnie stoi, jest dr. Marjański zdania, że rozumna gospodarka winna podnieść siłę podatkową, która ostatnimi laty mocno osłabła, ale nie w kierunku obciążania ludności w obecnym stanie miasta. Fabryki, choć ich niewiele mamy, poza łykane, a w warsztatach bieda, na przedmieściach ruchu żadnego. Nakładanie nowych ciężarów na średnią warstwę, mija się wprost z celem. Właściciele realności równie w niemiłem są położeniu; wartość realności spadła. Podatki konsumcyjne wobec zmniejszonej konsumcji, a które stanowią ważny dział dochodu miasta, nie dają dziś tego rezultatu, co przed laty niewielu, przed stagnacją przemysłową.

Wobec tego wszystkiego przychodzi się do rezultatu, że siła podatkowa miasta jest słaba, a gdy ostatnie trzy lata zamknięć rachunkowych kończą się niedoborem, wskazuje to na konieczność sanacji gospodarki miasta przez oszczędność. Jako na jedną ze źródeł dochodów wskazuje dr. Marjański, miejską kasę oszczędności i to powinno być jedno z najpilniejszych rzeczy. Niestety sprawa ta u władz kompetentnych natrafia na przeszkody, nie zasadnicze wprawdzie ale przejściowe. Trzeba będzie jeszcze z rok a może i więcej czekać, aż gal. Kasa oszczędności dojdzie do równowagi. Ustawa o swojszczyźnie, obciąży gminę poważnie i czekają ją nowe wydatki. Dr. Marjański wskazał w końcu na ewentualne dochody z funduszu szkolnego, naturalnie, jeżeli kraj przyczyni się do utrzymania szkół miejskich.

P. Janowicz wspomniawszy o podwyższeniu cen tramwaju, opłaty za psy, o drogich cenach w teatrze, o podatku wodnym, doszedł do konkluzji, że stanowczo za wiele już mamy ciężarów.

Ponieważ do głosu w debacie generalnej nikt się więcej nie zapisał, przeto prezydent dr. Małachowski, odparł względnie wyjaśnił parę ustępów wczorajszej mowy dra Lisiewicza. Więc przedewszystkiem na zarzut zbyt leniwego toku spraw w miejskim urzędzie budowniczym, odpowiedział prezydent, że w dzisiejszej organizacji szybsze urzędowanie nie jest możliwe. Co się tyczy zaległości, to cyfrowo naprowadza, że gdy w r. 1896 to jest w roku gdy objął urzędowanie, zaległości było 60.386 numerów, to cyfra ta malała rokrocznie, a w r. 1900 wynosiła tylko 42.300 numerów. Przenoszenie szefów departamentów jest pozostawione dyskrecji prezydenta, a jeżeli to miewa miejsce, to robi to jedynie w interesie miasta. Odnośnie do rozkopywania ulic po parę razy pod różne roboty publiczne, wyjaśnia prezydent, że niepodobna winić o to magistrat, jeżeli to rozkopuje zakład gazowy, elektryczny, skarb i t. d. Plan kanalizacji robi się od roku. Stanął także prezydent w obronie opinji urzędników magistratu, którzy pracują przecież sumiennie i są dla miasta życzliwi. W końcu podziękował prezydent za wyrażone mu uznanie. (Oklaski).

Na ogólne żądanie otwarto na nowo dyskusję i zapisał się do głosu wiceprezydent p. Michalski, aby przemówić w obronie budowy teatru, zaczepiony również onegdaj przez p. Lisiewicza. Wspomniał o tem, że przy zakładaniu fundamentów pod teatr, zauważył delegat gminy, iż fundamenta są za niskie, ale mu fachowcy powiedzieli, że się na tem nie rozumie. Oddał pochwały kierownictwu gazowni miejskiej; założono mianowicie 9 kilometrów rur w miejscach, gdzie się świeciło naftą... Odnosiło się to mianowicie do onegdajszego powiedzenia prof. Pawlewskiego. Poruszenie tej prawy, jakoteż sprawy niwelacji miasta, wywołało świeże rekryminacje ze strony prof. Pawlewskiego i Dzieślewskiego, który powiedział, że prezydent otrzymuje od miejskiego urzędu budowniczego fałszywe informacje.

Zabrał następnie znowu głos dr. Lisiewicz, który zastrzegł się, że radni nie siedzą w sali dla głosowania, ale są powołani do krytyki gospodarki miejskiej. Wraca znowu do tego, że komisje są kulą u nogi w pracach rady. Dr. Lisiewicz powtórzył to samo co na posiedzeniu onegdajszem, ale w tonie ostrzejszym już, rozżalony za admonicję, jaką do pewnego stopnia od prezydenta w jego przemówieniu otrzymał. Dr. Lisiewicz dziwi się, jakiem prawem kierownikowi budowy wypłacono całą należytość jego, gdy niema jeszcze kolaudacji budowy gmachu teatralnego. Zakończył dr. Lisiewicz życzeniem, aby gospodarowano z planem. (Oklask obu galeryj).

W obronie systemu komisyjnego przemawiał dr. Szpilman; uważa on komisje te, z fachowych ludzi złożone, za konieczne dla solidnego załatwiania spraw odnośnych. Jest za tem, aby na zakupno dzieł sztuki wstawiać w budżet rocznie 2000 koron, oraz żąda, aby wstawiono w budżet dotychczasową subwencję dla towarzystwa dziennikarzy polskich, którą to pozycję w budżecie tegorocznym skreślono, względnie jej nie umieszczono.

Posiedzenie odroczył następnie prezydent do piątku.

Ingres metropol. ks. Szeptyckiego.

Lwów 17 stycznia,

Niezwykle barwny widok przedstawiał wczoraj w południe lwowski dworzec kolejowy. Cały prawie zapełniony różnobarwnym tłumem, który oczekiwał mającego za chwilę przybyć ze Stanisławowa nowego władykę ks. Szeptyckiego. Chorągwie, krzyże, obrazy, czarne sutanny duchowieństwa, wszystko to złożyło się na bardzo barwny obraz tłumu, ożywionego jedną myślą: powitania swego arcypasterza.

Punktualnie o wpół do 1 w południe przybył. Wysiadł z salonowego wagonu w towarzystwie ks. rektora Baczyńskiego, mitrata Turkiewicza, którzy naprzeciw niego wyjechali aż do Halicza. Wysiadłszy przeszedł przez szpaler alumnów ruskich, śpiewających na jego cześć „Mnohaja lita“ do poczekalni I klasy.

Oczekiwała go tu cała kapituła ruska. Gdy wszedł, wystąpił ks. mitrat Bielecki i powitał władykę imieniem duchowieństwa ruskiego.

W odpowiedzi na to, podziękował ks. me-

TEATR.

(„*Romantyczni.*“ *Komedja w 3 aktach Edmunda Rostanda*).

Jasnej szaty wdzięk, lekkich rymów dźwięk,
Biały Amor-bóg pośród kwietnych dróg..
Trochę burz i łez, co wnet mają kres...
Słodycz drogich warg, złotych marzeń rój,
Pełny woni park...

Oto, jak sam autor, na wzór dawnych sztuk klasycznych, kończy swą komedję przez usta wszystkich grających. „Naiwny odpoczynek po szlakach pełnych goryczy;“ w jednem mieści się już pewność powodzenia, bo rzeczywiście publiczność nasza zmęczoną się czuje nie na żarty szarpaniem duszy za pośrednictwem dociekań rozpaczliwie fizjologiczno-psychologicznych. A „Romantyczni,“ — to pierwsze z dzieł sympatycznego poety, — musi się podobać nietylko dla „naiwnego odpoczynku.“ Jest w niem coś, jak pierwsze promienie majowego słońca wśród zieleni wiosennych liści, jak pierwsze rzuty barw kwietnych, ścielących się fantastycznymi szlakami po łące szmaragdowej, jest w nich: ciepło i wonne powiewy wiosny... Czy to satyra, czy to karykatura romantyzmu? Sądzę, że tej intencji autor nie miał, a w każdym razie nie o romantyczny kierunek literacki, ale raczej o romansowość zakochanej pary młodzieniaszków rozchodziło mu się właściwie. Poezja duszy, za którą tęskni młodość, występuje na jaw dopiero w zetknięciu się komedją życia. Oto cała „romantyczność...“

Widzimy stary mur, porosły bluszczem zielonym, a przy nim i nad nim dwoje młodzieńczych istot śpiewa hymn nieśmiertelny o wzajemnej miłości, a śpiewa go z naiwnością zapału, nie znającego jeszcze doświadczeń i życia, pod wrażeniem przeczytanych arcydzieł, a głównie „Romea i Julji“.“ Widzimy więc, że „romantyk“ Szekspir jest im suflerem. I oni tak, jak bohaterowie mistrza Wiliama kochać się będą i pójdą w ich ślady, bo ich prześladuje los, a raczej nienawiść rodziców, niby Montecchich i Capulettich. Tak im przynajmniej się zdaje i to wzmacnia rodzące się w nich uczucie, bo — jak mówią: „Małżeństwo, jeśli tylko jest rodziców planem, dla dzieci jest czemś wstrętnem“... Pokazuje się jednak, że wcześniej jeszcze to samo przekonanie podzielili ojcowie obojga młodych, którzy właśnie pragną ich połączenia i w głowach ojców zrodził się pomysł udawania wzajemnej nienawiści po to tylko, żeby sztucznemi przeszkodami podniecić dziecięcą skłonność do temperatury uczucia, że oni to wreszcie inwencję swoją posunęli aż do urządzenia symulowanego porwania kochanki (Sylwetty) przy pomocy przedsiębiorcy, pracującego „w tem interesie“... Podstęp udaje się. Przedsiębiorca Straforel zorganizował „porwanie pierwszej klasy“ z zamówioną z góry fantazją, z murzyńską muzyką, z halabardnikami, ze zbirami, z lektyką, nawet — z księżycem, który z własnej uprzejmości pojawił się tego wieczora. Bohater Percinet (zakochany w Sylwji syn Bergamina) przybywa na czas, aby wyrwać swą ukochaną Sylwette z rąk niecnych rabusiów. Pasquinot, ojciec Sylwetty, dziękuje wybawcy i wita go, jako swego zięcia, gdy natomiast przywódca figurantów, który rzekomo zginął od szpady Percineta, podaje ojcom rachunek i wymyka się niespostrzeżony przez zakochanych. Cały ten pierwszy akt, pełen finezji i dowcipu, oddziaływa na widzów nader przyjemnie, mimo prostoty środków.

Zdawałoby się, że teraz już nic nie zamąci pogodnego nieba kochanków, że dalsza intryga jest prawie niemożliwą. Ale tu nie chodzi o intrygę; tu rzecz dzieje się między dwojgiem młodziutkich istot, dla których czar i rozczarowanie, stan wrażeń i ich wierzeń, stanowią jedyne zawikłania. Oboje są jeszcze upojeni romantyczną przygodą porwania. Sylwetta wielbi odwagę Percinetta, on zaś — jej głęboką miłość i uważają się za orlęta, zrodzone w gnieździe kaczorów. Ale ojcowie, którzy, doprowadziwszy rzecz do zamierzonego celu, usunęli mur graniczny pomiędzy swemi realnościami, nudzą się i dopatrują w sobie różnych narowów, a kiedy Sylwetta żartuje z nich, iż nic nie wiedzieli o codziennych jej schadzkach z Percinettem, wybuchają gniewem i wyznają, że wiedzieli o wszystkiem i sami właśnie ułożyli porwanie, za które należy się jeszcze zapłata przedsiębiorcy Straforelowi.

Następuje natychmiast zwrot. Kochankowie, dowiedziawszy się, iż nie pobierają się „romantycznie“, ale raczej padli ofiarą romantyzmu swych ojców, że więc „ze szlachetnymi kochankami Szekspira nic nie mają wspólnego“, — naraz wzajemnie ziębną w uczuciach. Percinet, chcąc koniecznie „ożenić się romantycznie“, opuszcza dom, aby szukać awantur, „któremi zawstydzi Don Juana“... Ponieważ związek się rozchwiał, więc Straforel oczekuje nadarmo zapłaty rachunku, ale nie brak mu pomysłów. A zatem postanawia wyleczyć romansowość panienki, a potem połączyć oboje ślubem dozgonnym. W tym celu wsuwa codziennie liścik w szczelinę drzewa. Sylwetta czyta ogniste epistoły i gotowa uciec z ich nieznanym autorem, gdzieby tylko zapragnął. Zjawia się tedy Straforel, przedstawia się, jako margrabia i autor listów, chce ją porwać natychmiast, wsadzić na koń i osiedlić się gdzieś w zakątku, gdzie będą jedli tylko „chleb oblany łzami“, ale ustawicznie „opowiadać sobie będą o swej miłości“. — Ta scena, pełna komicznej emfazy, wytrzeźwia Sylwettę, a gdy jeszcze w tej chwili zjawia się Percinet w łachmanach, kulejący i opowiada, że źle wyszedł na awanturach, których tak bardzo pożądał, Sylwetta nie może się powstrzymać od wyrażenia żalu, że niebezpieczeństwa, w które wierzyła, były złudzeniem i fałszem. Percinet odpowiada: „Prawdziwe były, bośmy w nie wierzyli“, a potem śliczną, pełną poezji wymową, odrzuca przypuszczenie, jakoby wszystko było robotą Straforela, bo przecież „nie on ugwieździł cudowną noc wiosenną, nie on sprawił, żeśmy się kochali“... Mając w sobie samych miłość i „romantyzm“, szukali ich poza sobą. Teraz, ocknąwszy się, powracają znowu w swe objęcia i sztuka kończy się weselem.

Taką jest treść tej tkaniny delikatnej, wytwornej, wonnej, na której tle występują jak gdyby porcelanowe figurki z fabryki sewrskiej za czasów pani Pompadour. Figurki mają twarze takie ładne, uśmiechnięte, pełne wdzięku, tak nęcą świeżością barw, że, chociaż nie są oryginalnemi, zachwycają widza. Włoskie to figurki, wykrojone ze starych komedyj; rozpoznajemy bowiem w takim Straforelu starego Caramuccia, w Bergaminie — pana z Bergamo, a nie z Bolonji, w Sylwecie — Izabellę, w Percinecie — Leandra, ale czy np. wskrzeszenie kreacji wybornego zresztą Mariveaux, a faktury Barbiera i Banville'a, a nawet do pewnego stopnia zapożyczenie się komedjami Musseta mamy uważać za wadę utworu? Mniej, lub więcej oryginalni, „Romantyczni“ będą dla nas zawsze nadzwyczajnie przyjemną i wdzięczną pastoralką, z doskonałą imitacją stylu wieku XVIII, a pensjonarskiej wyobraźni nawet z pierwszej połowy XIX. wieku. Dzisiaj, gdy życie najmłodszych nawet zrobiło się szare i ciężkie, jakże miło przenieść się myślą w czasy, gdy marzono o bohaterskich walkach, o zaklętych królewiczach i przytem grano — „w zielone“! Grzechy to główek rozmarzonych, ale nie serc, lub charakterów. A zresztą filigranowych tych figurek nie można nawet zbytnio naciskać krytyką i trzeba się z niemi obchodzić ostrożnie, bo się stłuką. Autor sam uważa swe dzieło za „obrazek Watteau z ram wycięty“, a do takiego obrazka słowa zbyteczne. Szczery, serdeczny uśmiech pobłażania wywołują te subtelne osóbki; pieściny chętnie ucho ich głosem, a gdy spadnie zasłona, żałujemy, że to się tak prędko skończyło. Opuszczamy teatr uboższi może o jedną zagadkę psychologiczną, ale bogatsi o jedno pełne, urocze wrażenie. A wszakże i to jest jednem z zadań sceny.

Jeszcze słów kilka o samem przedstawieniu. Już autor w egzemplarzu zaznaczył, iż rzecz może dziać się „gdziekolwiek, byle były piękne kostjumy.“ chcąc właśnie reżyserji zwrócić uwagę na okoliczność, iż akcesorja zewnętrzne stanowią w tej sztuce czynnik niezmiernie ważny. Starano się też u nas uczynić temu zadość, ale niezawsze z wynikiem dodatnim, o ile odnosi się to do urządzenia sceny. Scena była stanowczo za mała we wszystkich aktach; w pierwszym, w chwili porwania Sylwetty zatracało się zupełnie iluzję skutkiem zbyt skupionych na małej przestrzeni wielu osób i lektyki; w akcie drugim, gdzie mają być piękne posągi, widok jednej jedynej, zdaje się, papierowej figurki poprostu psuł efekt.

Co do gry artystów, to sądzę, że powinni oni wszyscy bez wyjątku czynić wrażenie figurynek Watteau, lub pastelów Grenza, a w tym kierunku osiągnęli cel całkowicie tylko p. Tarasiewicz (Percinet) i panna Michnowska (Sylwetta). Że pierwszy będzie wybornym interpretatorem intencji autora, nie wątpiliśmy z góry, bo posiada ku temu wszelkie warunki zarówno w swej inteligencji, jak i w powierzchowności; natomiast nie znaliśmy dobrze panny Michnowskiej i ze szczerem zadowoleniem wyznajemy, iż sprawiła nam bardzo miłą niespodziankę. Młoda artystka zadziwiała dyskrecją półtonów, przedziwną miarą i stylowością gry, toż możemy jej powinszować tej, z dotychczas nam znanych najlepszej niewątpliwie kreacji, jaką stworzyła wczoraj. Dwaj starcy: Pasquinot (p. Wysocki) i Bergamin (p. Solski) byli typami zabawnymi, ale — brakło im już tej wytworności i tego subtelnego dostrojenia się do ogólnego tonu całej sztuki; Pasquinot nawet tak dalece chciał być rzeczywistym starcem, że zdradzał chwilami brak pamięci...

Straforela grał p. Roman, ale w pierwszych dwóch aktach żadną miarą nie mógł jakoś wykrzesać w sobie tej szczerości i humoru, jakiemi nas zachwyca we wszystkich innych komiczno-charakterystycznych kreacjach. Dopiero w akcie ostatnim pokazał lwie pazury w scenie z Sylwettą i tym, nie wstępnym, ale końcowym bojem zrehabilitował się całkowicie u publiczności.

Pomimo tych nierówności w wykonaniu, (które niewątpliwie znikną w przedstawieniach następnych), całość była ładnym obrazkiem, do którego publiczność powracać będzie często z prawdziwą przyjemnością. Teatr był wysprzedany do ostatniego miejsca. *Kl. K.*

tropolita w niedługiem, ale bardzo serdecznem przemówieniu za to powitanie, zaznaczając z naciskiem, że zawsze całą duszą i sercem chce pracować dla dobra cerkwi i narodu ruskiego.

Na tem skończyło się powitanie na dworcu. Metropolita odjechał do cerkwi św. Jura, gdzie się miał odbyć za chwilę właściwy ingres.

*

W cerkwi.

W cerkwi ścisk nie do opisania. Mimo to wszyscy wewnątrz pomieścić nie mogli. Mnóstwo publiczności oczekuje na zakończenie uroczystości kościelnych przed cerkwią. Rzędem tu ustawiły się bractwa i chorągwie. Kilkunastu ajentów policyjnych z komisarzami policji utrzymuje wzorowy porządek i wstrzymuje tłoczących się z placu św. Jura na podwórze pałacowe.

Tymczasem w cerkwi prawi się wedle przepisów liturgicznych specjalne nabożeństwo tzw. „Molebeń.“ W stallach zajęli miejsca następujący dostojnicy kościelni: ks. arcyb. Bilczewski, ks. arcyb. Isakowicz, książę biskup Puzyna, ks. biskup Pelczar, ks. biskup Czechowicz i sufragani ks. Weber i ks. Nowak.

Z przedstawicieli władz są obecni: marszałek krajowy Badeni, prezydent Małachowski, wiceprez. Michalski, wszyscy trzej w strojach polskich, dalej namiestnik hr. Piniński, wiceprezydent Korytowski i Bobrzyński, głównokomend. Fiedler, starosta Zaleski i w. i. Senat akademicki jawił się w komplecie.

Uroczystość liturgiczna odbywa się w ten sposób: Metropolita w drzwiach cerkwi intonuje modlitwę, zaczynającą się od słów: „Hospody pomyluj“. Ks. mitrat Bielecki podał mu klucze od cerkwi, poczem przystąpił djakon, aby obejść z kadzidłem w ręku osobę metropolity, który następnie wszedł do cerkwi.

Rozpoczęły się modlitwy duchowieństwa, po skończeniu których metropolita wstąpił na tron. Archiprezbiter ks. Bielecki wezwał obecnych do uwagi. Gdy się to stało, kanclerz odczytał bullę papieską i akt nominacji z oryginału w języku łacińskim. Tę samą bullę i nominację odczytał potem jeden z kanoników w języku ruskim.

Z kolei obrano metropolitę we wszystkie liturgiczne szaty i podano mu mitrę i berło. Równocześnie podał mu ks. arcybiskup Isakowicz wraz ze stosownymi słowami paliusz. Tak przyozdobiony metropolita, krzyżem biskupim udzielił błogosławieństwa ludowi.

Teraz zbliżyła się kapituła do tronu i okrążyła go wedle ceremonjału. Przemówił do metropolity ks. mitrat Bielecki i przywitał go raz jeszcze imieniem cerkwi.

Odpowiedział na to metropolita. W przemówieniu swem roztoczył metropolita program przyszłej swej działalności dla cerkwi i narodu ruskiego.

Przy końcu tego przemówienia wzniósł okrzyk na cześć papieża a potem cesarza.

Po przemówieniu metropolity ks. mitrat zaintonował „Mnohaja lita“ na cześć metropolity, poczem zaczęło przystępować kolejno obecne duchowieństwo celem złożenia nowemu dostojnikowi t. zw. „homagium“ tj. hołdu.

Po „homagium“ zaintonował metropolita finalne „Te Deum“ po skończeniu którego wśród stosownych modłów udzielił metropolita błogosławieństwa św. Sakramentem całemu ludowi.

Po błogosławieństwie nastąpił uroczysty pochód z cerkwi do pałacu metropolitalnego. Po chwili ukazał się władyka na balkonie i udzielił narodowi zgromadzonemu i zapełniającemu całe podwórze metropolitalne raz jeszcze błogosławieństwa arcypasterskiego.

Na tem właściwa kościelna uroczystość się skończyła.

Dostojnicy kościelni i świeccy poczęli się rozjeżdżać. Było to hasło do rozejścia się tłumów. Jakoż powoli podwórze metropolitalne zaczęło się opróżniać.

Mijała godzina 3 popołudniu.

Bezrobocie w Drohobyczu.

Rokowania między zarządem kopalń a bastującymi robotnikami ukończyły się i przyszło do porozumienia. Obopólnie podpisano protokolarnie następującą ugodę:

I. Zarząd kopalni obowiązuje się, począwszy od 1 lutego b. r. podwyższyć płacę robotnikom, a to wedle kategorji, na jakie zarząd podzieli robotników stosownie do ich zatrudnienia i wyszkolenia.

II. Żaden z robotników nie może być z powodu strejku oddalonym.

III. Praca w niedzielę ma być ograniczona jedynie do najniezbędniejszych robót.

IV. Zarząd obowiązuje się przestrzegać, by nadzorcy i kierownicy dobrze obchodzili się z robotnikami.

V. Zarząd zezwala na zmianę statutów Kasy brackiej w myśl żądań robotników.

VI. Dla robotników wierzchowych, dla których obowiązuje dwunastogodzinny dzień roboczy, zaprowadza zarząd dwugodzinną obiadową pauzę.

Na tem się bezrobocie zakończyło.

Królowa Izabela.

Na ślubie księżniczki Asturji w Madrycie dn. 16 lutego b. r. między innymi gośćmi zjawi się i babka panny młodej, królowa Izabela II.

Jakiż to gość z epoki dawno minionej, z epoki, która pokoleniu dzisiejszemu wydaje się niby romansem, czytanym z zajęciem, ale już zapomnianym i przestarzałym! Królowa Izabela należy od lat wielu do typów, które Alfons Daudet unieśmiertelnił w swych „Królach na wygnaniu.“ Nie wielu Paryżan wie, że od lat niemal trzydziestu była monarchini hiszpańska mieszka w ich grodzie; nie wielu Hiszpanów również przypomina sobie epokę rządów tej królowej, rządów, które zasiały zarodek nieszczęść i katastrof, jakie przed laty trzema spadły na kraj i do tej pory tamują mu dech, tamując rozwój.

Królowa Izabela liczy lat 70, urodziła się bowiem 10 października 1830 r. z króla Ferdynanda VII. i jego czwartej małżonki Marji Krystyny. Dla niej to ojciec zmienił prawo salickie i skutkiem tego, skrzywdziwszy brata Don Karlosa, dał początek stronnictwu karlistów i rozniecił zarzewie wojen domowych.

Koleje życia królowej Izabeli były też jednym szeregiem burz. Na tron wstąpiła, mając niespełna lat trzy (28 września 1833 r.) Matka jej musiała złożyć regencję i uciekać z kraju 12 października 1840 r. Opiekunem dziewięcioletniej królowej i regentem państwa został marszałek Espartero, człowiek bez charakteru i bez sumienia. Liczyła zaledwie lat trzynaście, gdy kortezy 8 listopada 1843 r. ogłosiły ją pełnoletnią, a więc samodzielną monarchinią. Dn. 10 października 1846 r. wydano ją za kuzyna Franciszka z Assyżu de Bourbon, człowieka bardzo słabo rozwiniętego umysłowo.

Nic więc dziwnego, że królowa, źle wychowana, jeszcze gorzej wydana za mąż, stała się bawidełkiem w ręku szeregu faworytów, którzy wpływ chwilowy wyzyskiwali na niekorzyć kraju. Pożycie jej stało się tak gorszącem, że fanatyk pewien, ksiądz Merino dopuścił się zamachu na nią w dn. 2 grudnia 1852 r., byle — jak zaznaczył potem — uwolnić świat od tego grzechu śmiertelnego.

W dwa lata później 1854 r. wybuchła rewolucja, kierowana przez O'Donella, mająca na celu wypędzenie dynastji z kraju. Podczas przejść tak ciężkich Izabela szukała zapomnienia w objęciach własnego intendenta Karforego, który przez czas pewien trzymał w rękach wszystkie nici państwowe hiszpańskie i był wielkorządcą w całem znaczeniu tego słowa.

Odtąd rewolucja powtarzała się za rewolucją, aż wreszcie powstanie w 1868 r. z Primem i Serranem na czele położyło kres jej panowaniu.

Dn. 30 września 1868 r. musiała królowa Izabela opuścić Hiszpanję, by rozpocząć długą tułaczkę. Dn. 25 czerwca 1870 r. zrzekła się korony na rzecz syna Alfonsa, lecz dopiero w cztery lata później doczekała się tej pociechy, że syn jej istotnie uwieńczył skronie koroną pradziadów.

W roku 1876 (lipiec) pozwolono jej wrócić do Hiszpanji. Zmienione warunki przecież, tak różne od dawniejszych, wypędziły ją z powrotem zagranicę. *A. N.*

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 18 stycznia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·40, pszenica na termin 14·60 do 15·—; żyto gotowe 13·— do 13·40, żyto na termin 12 60 do 13·—; owies obroczny 11·80 do 12·40, owies na termin 11 60 do 12·—; jęczmień pastewny 11·— do 11·50, jęczmień brow. 12·— do 13·50; rzepak 28·— do 29·—; lnianka 21·— do 22·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 13 50 do 24·—; wyka 11·60 do 12·50; bobik 12 — do 12 50; łubczka 14·— do 14·50; kukurydza nowa 11 20 do 11 80, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 100·— do 130 —, koniczyna biała 70 — do 150 —, koniczyna szwedzka 90 — do 160 —; tymotka 38 — do 50·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17 25 do 17 50; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·—.

Usposobienie niezmienione.

— **Wiedeń** 17 stycznia. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 7·82 do 7·83, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·79 do 7·80, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·28 do 5·29, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6 27 do 6 28, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja ustalona.

— **Budapeszt** 17 stycznia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·50 do 7·52, na październik od 7·60 do 7·62; żyto na kwiecień 7·34 do 7 36; owies na kwiecień 5.94 do 5 95; kukurydza na maj od 4 96 do 4 97; rzepak na sierpień od 12·70 do 12·80. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna bardzo mała. Tendencja mdła.

— **Wiedeń** 17 stycznia *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 24·50 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 84·75 do —·—. Tendencja spokojna. Spirytus od koron 41 60 do —·—. Tendencja silna.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Johannesburg 17 stycznia. Biuro Reutera donosi: Jak słychać, De Wet przekroczył rzekę Vaal, aby połączyć się z oddziałem Boerów transwaalskich.

Koło Kaalfontein i Zuurfontein przyszło do potyczek z nieprzyjaciółmi.

Daily Mail donosi, że Boerzy pojawili się w Kaplandzie o 4 mile od Grafreynet.

Wybory do rady państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Wybór ściślejszy.

Wiedeń 17 stycznia. W wyborze ściślejszym w Wiener Neustadt zwyciężył Kinmann, kandydat niemieckiego stronnictwa ludowego, kandydata socjalnej demokracji.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Odznaczenia.

Wiedeń 17 stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz nadał porucznikowi pułku dragonów ks. Albrechta pruskiego nr. 6 Zdzisławowi z Pieńczykowa Pieńczykowskiemu i podporucznikowi pułku ułanów im. cesarza Franciszka nr. 4 Stefanowi z Cienic Cieńskiemu godność podkomorzych z uwolnieniem od taksy.

Statut o prowizjach robotników salinar.

Wiedeń 17 stycznia. Cesarz, postanowieniem z dnia 25 grudnia 1900, zatwierdził wypracowany przez ministerstwo skarbu nowy statut o prowizjach robotników salinarnych, oraz wdów i sierót po nich. Zawarte w nim normy oznaczają znaczne polepszenie dotychczasowego położenia tej kategorji państwowych robotników. Polepszenie polega najpierw na przyczynieniu się do kosztów pogrzebowych, jakie ponosi rodzina zmarłych robotników salinarnych, pracujących za prowizją, a dalej na tem, że odpada potrzeba złożenia dowodu nieudolności do pracy, w razie, gdy robotnik przechodzi w stan stałego spoczynku. W pierwszym wypadku zapewnioną zostaje wdowom i sierotom po zmarłych robotnikach płaca w takiej samej wysokości, jaką pobierają wdowy i sieroty po robotnikach, zmarłych w stanie aktywnym, mianowicie 20-krotna ostatnio pobieranej płacy.

Nowy statut zawiera dalej postanowienie, że każdy robotnik, który ukończył 35 lat służby i 55 rok życia, ma prawo bez składania dowodu swojej nieudolności zarobkowej, domagać się przeniesienia w stan stałego spoczynku. Tym sposobem uczyniono w szerokich rozmiarach zadość ponawiającym się od dłuższego czasu życzeniom robotników salinarnych, aby ich zrównano w powyższych kierunkach z innymi robotnikami, wzgl. służbą państwową.

Z sejmu pruskiego.

Berlin 17 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu izby deput. sejmu pruskiego, w toku dalszej dyskusji nad budżetem, zabrał głos członek Koła polskiego poseł Mizerski i oświadczył, że minister dr. Miquel zupełnie zapomina, że koszta tak sławionej przez niego pruskiej pracy kulturnej ponoszą w przeważnej części Polacy. Władza państwowa dopuszcza się jaskrawego nadużycia, niepozwalając kształcić polskich dzieci w języku macierzystym i wciskając się pomiędzy dzieci i rodziców.

Następnie zabrał głos minister oświaty dr. Studt i powiedział, że jeżeli poseł Mizerski twierdzi, że w Polsce żaden rozumny człowiek nie myśli o rewolucji, to ministrowi niewiadomo istotnie dokąd właściwie zdążają redaktorowie wszystkich narodowo-polskich dzienników. Wedle przekonania ministra, to wszystko, co się dzieje na górnym Szląsku, jest tylko wynikiem narodowo-politycznej agitacji.

Przemawiał następnie minister spraw wewnętrznych Rheinbaben, wywodząc na wstępie, że rząd świadom jest znaczenia kwestji polskiej i uczyni wszystko, co tylko jest w jego siłach, aby osłabić i odwrócić zupełnie niebezpieczeństwo, jakie Polacy chcą sprowadzić na Prusy. My nie trąbimy — powiedział minister — ani do ataku, ani do odwrotu, chcemy jednakowoż stać na straży niemczyzny w prowincjach wschodnich.

Minister odczytuje szereg artykułów polskich dzienników, zawierających obrazę niemieckości i zapytuje, jak z tem dadzą się pogodzić wygłaszane na nutę pokojową wywody posłów polskich. Polacy posłowie oddaliby istotne usługi swoim rodakom, gdyby zapobiegali tego rodzaju występom prasy polskiej. Rząd kroczyć będzie konsekwentnie drogą, prowadzącą do wzmocnienia niemczyzny w prowincjach wschodnich i nie wątpi, że bodaj po dziesiątkach lat działalności jego przyniesie pożądane owoce. Stworzymy, mówił w dalszym ciągu minister, silny niemiecki stan chłopski, z którego wytworzy się stan rękodzielniczy.

Mowca przytoczył projektowane dla Poznania zarządzenia „kulturne“ i wyraził nadzieję, że tamtejsi Niemcy przyczynią się do tego, że praca rządu uwieńczoną zostanie pomyślnym skutkiem. Skoro Niemcy przejmą się nawskróś przeświadczeniem, że mogą liczyć na rząd we wszystkich wypadkach, wówczas rząd uzyska rękojmię, że działaniu jego towarzyszyć będzie zawsze zwycięstwo, wówczas i Polacy będą musieli nabrać przekonania, że są Niemcami i muszą dopóty pozostać Niemcami, dopóki orzeł niemiecki roztacza swoje skrzydła. (Oklaski).

Deput. Sattler przytaczał rzekome przykłady na to, że Polacy podjudzają przeciw Niemcom. Mowca protestował przeciw usiłowaniom Polaków łączenia języka macierzystego z religią, a w końcu rozwodził się nad pełną błogich skutków działalnością Hakatystów, którym przedewszystkiem należy zawdzięczać, że Niemcy w zwartym szeregu walczą przeciw polskim uroszczeniom.

Poseł ks. dr. Jażdżewski, omawiając zachowanie się Polaków oświadczył, że ogółu polskiego nie należy czynić odpowiedzialnym za wybryki pojedyńczych jednostek. Polacy zajmowali zawsze wobec rządu uprzejme stanowisko i tak n. p.: w sprawie pomnożenia floty wojennej. Rząd odwdzięcza się im za to w ten sposób, że nie uwzględnia zupełnie uprawnionych ich życzeń i żądań.

Polacy chętnie godzą się na naukę języka niemieckiego, mają wszakże prawo domagać się, aby ich dzieci uczyły się także czytać i pisać po polsku. Wobec stosunków, jakie panują w dzielnicach polskich, jest zupełnie zrozumiałem, że w sercach pojedyńczych polskich jednostek rozwijają się wszechpolskie aspiracje; śmieszną jednak byłoby rzeczą łączyć z tem jakieś obawy.

Izba przekazała budżet komisji budżetowej.

Zdrodnia w Chojnicach.

Chojnice 17 stycznia. W mieście całem znów ogromne wzburzenie. Morderca Wintera zdaje się drwić z władz i co dnia prawie podrzuca gdzieś jakąś część ubrania zamordowanego. Znaleziono już marynarkę, kamizelkę i spodnie Wintera, onegdaj zaś, na podwórzu tutejszej szkoły znaleziono zarzutkę jego.

Prokurator już we wtorek rano otrzymał list anonimowy, w którym zawiadomiono go, iż narzutka Wintera będzie leżała we wtorek na grobie jego. Podczas, gdy wysłani przez prokuratora policjanci szukali tej narzutki na grobie, znaleziono ją wówczas na podwórzu gmachu szkoły żeńskiej. Narzutka ta, koloru ciemno-niebieskiego, nie miała na sobie plam krwi i była czysta i niepomięta, tak, jakby wyjęto ją z szafy. Nie była również ani pokryta szronem, ani wilgotna, co wskazuje na to, iż morderca podrzucił ją na kilka chwil przed jej znalezieniem. Morderca przerzucił ją przez parkan na podwórze, gdzie ją znalazły uczenice.

Mowa Rosebery'ego.

Wolverhampton (miasto w hrabstwie Stafford) 17 stycznia. W tutejszej izbie handlowej wygłosił Rosebery mowę, w której oświadczył, że izby handlowe powinny być rodzajem komisji nadzorczych, mających czuwać nad tem, aby w wielkiej międzynarodowej walce ekonomicznej naród angielski nie był pozbawiony przysługujących mu korzyści. Mowca wskazał dalej na nieproporcjonalność pomiędzy ogromnymi wydatkami na wojsko a uzyskanymi ewentualnie w wojnie nabytkami terytorjalnymi. Niewarto tedy prowadzić wojny. Wkońcu Rosebery wyraził nadzieję, że w ewentualnem przesileniu da się uniknąć wojny, ta bowiem jest wynikiem rozbudzonych namiętności, gdy natomiast handel i przemysł przyczyniające się do ogólnego dobrobytu narodów opierają się na rozumie.

Wolverhamton 17 stycznia. W wygłoszonej tu wczoraj w izbie handlowej mowie, powiedział Rosebery między innemi: Dopóki narody będą kierowały się rozsądkiem, dopóty nie trzeba oczekiwać i obawiać się jakichś zawikłań lub wojny. Wiek XX będzie widownią wojny na polu przemysłu. Największych przeciwników na tem polu ma Anglja w Stanach Zjednoczonych i w Niemczech; o państwie niemieckiem wyraził się Rosebery bardzo przychylnie.

Spisek na życie Milana.

Bukareszt 17 stycznia. Na żądanie policji wiedeńskiej aresztowano tu 18 osób, które miały należeć do spisku, uknutego na życie Milana. Trzynastu aresztowanych wypuszczono już na wolność, gdyż nie można było niczego im dowieść.

Śmierć Arnolda Boecklina.

Florencja 17 stycznia. Zmarł tutaj głośny artysta malarz Arnold Boecklin.

Katastrofy kolejowe.

Wiedeń 17 stycznia. Na stacji St. Pölten najechała lokomotywa na pociąg osobowy, skutkiem czego 5 pasażerów odniosło lekkie rany.

Katastrofa na morzu.

Kopenhaga 17 stycznia. Donoszą o zatonięciu okrętu norweskiego „Fagerhen“ z 20 ludźmi załogi.

Dżuma.

Hull 17 stycznia. Z załogi parowca „Friary“, który przed kilkoma dniami przybył tu z Aleksandrji, zmarło 3 ludzi, a kilka obłożnie zachorowało. Zachodzi podejrzenie dżumy.

Paryż 16 stycznia. Wskutek polemiki dziennikarskiej odbył się pojedynek między dziennikarzem Latapie a redaktorem *Aurore* Gohierem. Ostatni ciężko ranny.

Wiedeń 17 stycznia. Dziś w południe przyjął monarcha na posłuchaniu rumuńskiego prezydenta ministrów, Carpa.

Belgrad 17 stycznia. Były minister sprawiedliwości, Michał Giorgewicz, na którego, gdy był posłem w Paryżu, dokonano zamachu, zmarł wczoraj.

Budapeszt 17 stycznia. Dyrektor kancelarji gabinetowej br. Schiessel, złożył imieniec cesarza kapitule rabskiej kondolencję z powodu zgonu ks. biskupa Zalki.

Berlin 17 stycznia. Przybył tu wczoraj arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Na dworcu kolejowym powitał go cesarz Wilhelm.

Berlin 17 stycznia. Dzienniki tutejsze dowiadują się, że cesarz Wilhelm wręczył prezesowi gabinetu rumuńskiego Carpowi, bezpośrednio po przedwczorajszej audjencji, swój portret z własnoręcznym podpisem.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Bal prasy. W środę popołudniu, w mieszkaniu protektorki balu, Mieczysławowej hr. Pinińskiej i pod jej przewodnictwem, odbyło się posiedzenie komitetu pań, zajmujących się urządzeniem balu.

Zebranie było bardzo liczne, albowiem oprócz członków wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich przybyło na nie około 50 pań, podejmowanych nader uprzejmie przez dostojną gospodynię, która, przyznać to trzeba, zajmuje się od samego początku ze szczerą gorliwością wypełnianiem swych żmudnych, acz zaszczytnych obowiązków protektorki. Na posiedzeniu onegdajszem porozumiano się przedewszystkiem co do rozebrania między siebie biletów do rozsprzedania, a sądząc po dobrych chęciach ujawnionych przez panie komitetowe, wątpić nie można ani przez chwilę, iż bal prasy i tego roku, tak jak w latach poprzednich zapełni szczelnie salę Kasyna miejskiego towarzystwem wykwintnem i doborowem. Tradycja „balu prasy“ jest pod tym względem ustaloną; tegoroczna zaś zabawa zapowiada się wprost świetnie.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się dziś i jutro. Na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusji na budżetem.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincji. Niedziela, dnia 20 stycznia: W Drohobyczu prof. A. L. Zubczewski: „Kobiety w życiu i poezji Adama Mickiewicza“.

W Przemyślu prof. dr. J. Zakrzewski: „O świetle elektrycznem“ (z demonstracjami).

W Samborze dyr. dr. Fr. Tomaszewski: „O prądzie elektrycznym“ (z demonstracjami).

W Stanisławowie prof. K. Grünberg: „Dwa lata z dziejów naszych 1863/4“.

W Stryju dr. M. Schoennett: „O odżywianiu się roślin“ (z demonstracjami).

W Tarnopolu prof. J. Zamorski: „Cywilizacja współczesna“.

W Złoczowie prof. dr. Wł. Sieradzki: „O używaniu napojów alkoholowych“.

Pożar. W Hamburgu spłonął doszczętnie magazyn ruchomości kupca Schicka. W czasie ratowania spadła właścicielowi belka na głowę. Schick upadł ogłuszony i spalił się. Pożar powstał z powodu wybuchu źle czyszczonej lampy.

Straszna eksplozja. Z Londynu donoszą: W sobotę rano w fabryce kapeluszy Józefa Wilsona w Dentonie nastąpiła eksplozja spirytusu, przy której zginęło 10 robotników, a 20 jest ciężko ranionych. Budynek fabryczny przedstawia kupę gruzów.

Trynitarze. Cesarz zezwolił na osiedlenie się w Austrji zakonu OO. Trynitarzy. Osiedli oni w Neu-Gersthof pod Wiedniem.

O język polski. Przed trybunałem państwowym w Wiedniu odbyła się rozprawa z powodu zażalenia 2 księży obrządku grecko-katolickiego w Galicji, Kip-jana z Niemirowa i Ławrowskiego z Orzechowa, którzy na wezwanie sądu o wystawienie metryki w języku polskim, względnie starostwa o wystawienie wykazów asenterunkowych w języku polskim, odpowiedzieli odmownie, za co skazani zostali na 10 koron grzywny.

Księża wnieśli zażalenie, powołując się na równouprawnienie języków w Galicji i na autonomię kościelną. Zastępował tych księży adwokat dr. Krzyżanowski, oskarżenie wnosił sekretarz ministerjalny dr. Mündl. Wyrok ogłoszony zostanie dzisiaj.

Slub na łożu śmiertelnem. Morderca Wanyek w Wiedniu, uciekając przed pościgiem policji, strzelił także do pewnego stolarza, nazwiskiem Fischera, który przewieziony do szpitalu, jako ciężko ranny, umarł onegdaj. Przed śmiercią wezwał do siebie narzeczonę swą, z którą żył przez długie lata i wziął z nią ślub.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 17 stycznia.

(*fr.*) Linje towarzystwa kolei państwowej (Staatsbahngesellschaft) dały w okresie od 1 do 10 stycznia br. dochód o 223.000 koron mniejszy niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Tak brzmi ogłoszony właśnie prowizoryczny bilans Staatsbahnu za pierwszą dekadę stycznia. Oczywiście dał on powód do dotkliwej zniżki akcji Staatsbahnu. Tymczasem to zmniejszenie się dochodu w roku bieżącym jest zupełnie zrozumiałe. W roku ubiegłym bowiem z powodu łagodnej zimy odbywała się przez cały styczeń żegluga na Łabie i dużo transportów nadchodzących Łabą szło w dalszym ciągu linjami Staatsbahnu, w tym roku zaś Laba jest zamarznięta, więc i ruch towarowy na liniach Staatsbahnu mniejszy. Giełda jednak nie liczy się z tem i ocenia wartość akcji kolejowej tylko wedle cyfrowych wykazów rentowności danej kolei. W walorach żelaznych warstw lekkie polepszenie się tendencji pod wpływem korzystnego zwrotu na giełdach niemieckich, które są pod wrażeniem wniesionego w sejmie pruskim projektu budowy całej sieci kanałów spławnych, które przedewszystkiem przemysłowi żelaznemu korzyści przyniosą. W bankowych akcjach zupełna stagnacja. Z rent podniosły się obie złote.

Wiedeń 18 stycznia. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 662·—, Akcje węg. Zakł. kred. 667·—, Akcje Anglobanku 268 50, Akcje Unionbanku 536·—, Akcje Laenderbanku 405·50, Akcje Bankvereinu 458·—, Akcje Bodencredit 864·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 666·50, Akcje kolei połudn. 110·50, Akcje tramw. lit a) 241·—, lit. b) 235·—, Akcje kol. Elbethal 469·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 429 50, Akcje Rima Muranji 460 50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1630·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 258·—, Akcje tureckie tytoniowe 283 —, Oblig. węg. indemn. 91 70, Renta majowa 98·30, Austr. renta koron. 98 25, Węgierska renta koronowa 92 25, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 91 35, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 proc listy Banku hip. 90·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98 25, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95 90. 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 93·—, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 87·75. Losy tureckie 104 75, Marki 117·65, Ruble 254·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17 stycznia 1901 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. W. Diedzuszycki z Jezupola. Hr. S. Konarski z Dubiecka. J. Olszewski z Dubia. T. Witosławski z Borszczowa. S. br. Hagen z Wielkich Ócz. S. Blumenn z Wiednia. L. Skarbek-Borowki z Laszek. W. Merzowicz z Bukowiny. Z. Reinisch, S. Kanitz z Budapesztu. F. Zakliczyńsky z Pragi. W Zawitsch z Florisdorfu. K. Szymanski z Czech. T. Zamłynowski z Rzeszowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. W. Grzebowski z Rosji. J. Christof z Przemyśla. M. Kariejew z Petersburga. M. Rylska z Uhrynowa. M. Skarzyńska ze Szwejkowa. J. Eppich z Krakowa. B. Harth z Kocmania. J. Karabiński z Pawnicy. E. Palińska z Kijowa. Dr. E. Brzeziński z Plewnej. Z. Morawska z Sarnek. M. Kopczyński ze Zbaraża. Dr. W. Gołek z Kijowa. Ks. P. Biliński z Zarwanicy. K. Marmorosz z Karowa. H. Gregorowicz z Wiednia. M. Urich z Hamburga.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

8

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Amboise.

I zawoławszy lokaja, żeby mu towarzyszył, Bernard des Avenelles wyszedł z domu. Na progu natknął się na Galléhaut, który patrzył w okna i nie zajmował się tem, co się działo na ulicy: Adwokat wymówił: pijany student: Galléhaut odparł: niezgrabiasz i potrząsł sztyletem w pochwie.

I na tem się skończyło.

Zaledwie Bernard doszedł końca ulicy, a już Marcelina, okryta długim płaszczem, z koronką na twarzy, ukazała się w drzwiach otwartych i drżąca z rozkoszy, rozkochana, ujęła pod rękę młodego studenta, mówiąc:

— Jakiś ty nieostrożny, Piękny Paziu!

— Nieostrożny!

— Przychodzić przed mój dom!

— Czy nie dlatego, żeby ciebie zobaczyć?

— Narażać się na spotkanie z moim mężem!...

— Mam sztylet przy boku; a mój sztylet dość długi i mocny, żeby przybić dwóch ludzi do ściany.

— Ach! mój Galléhaut, nie mówmy o sztylecie. Jesteś taki odważny, jak najodważniejsi panowie ze Dworu, wiem o tem; lecz bić się, to nie twój zawód.

— Kto wie? Kiedy patrzę jak idą łuczniki, gwardja królewska, czuję na policzkach grube łzy spływające. Księgi i prawo, to dobre dla serc trwożliwych... Marcelino, czy może być piękniejszy zawód jak kochać i bić się, bić się i kochać?

— Drżę cała, mój Galléhaut. Nie mów w ten sposób. Obawiałabym się stracić ciebie... Coś dzisiaj robił?

— Jadłem śniadanie u mojego starego profesora, który spił się winem, przez matkę moją przysłanem.

— Potem?

— Potem... poszedłem przejść się na łąkę, gdzie dwóch moich przyjaciół miało sobie gardła poderznąć.

— Ale żaden z nich nie zginął?

— Barance jest bardzo chory.

— Biedny chłopak.

— Sam sobie winien. Utrzymywał, że włosy Margot są więcej rude, niż włosy Lizy czarne; a wszyscy wiedzą, że Liza ma włosy czarniejsze, niż czarne łabędzie pływające po niebieskiem jeziorze.

— A co to za jedne, Margot i Liza, panie znawco piękności?

— Margot i Liza, to są królowe wesołych dziewcząt, jak Katarzyna i Marja, królowe Francji.

— Jakto, Galléhaut, znasz wesołe dziewczęta:

— Czy nie trzeba znać wszystkiego na tym świecie? To należy do naszych studjów i może to jest kurs, na którym jestem najbardziej biegły.

— A potem?

— Powróciłem do mieszkania, gdzie zastałem nową figurę: dawny mój gospodarz dorobił się i następca jego przybył z Nantes.

— A czy będzie taki dyskretny, jak jego poprzednik?

— Jak kamień grobowy.

— Ja zawsze się boję, mój Galléhaut, żeby nie dowiedziano się o mojej miłości dla ciebie. Mąż by mnie zabił i szczęście nasze by się skończyło.

— A kto przyjdzie szukać cię w mieszkaniu studenta? Wychodzisz do spowiedzi, do licha! żeby spowiadać się przed spowiednikiem w modzie; tyle dam tłoczy się i musisz czekać...

— Nie bluźnij, mój Galléhaut, to nie przynosi szczęścia.

I rozmawiając w ten sposób, przeplatając rozmowę słodkiemi pieszczoty, jeżeli ulica była pusta, przyszli do mieszkania studenta, które było o kilka kroków od Sorbony. Nowy właściciel czekał ich w drzwiach oberży, z czapką w ręce; a Marcelina rzekła złośliwie, do swego młodego amanta:

— Czy Margot ma takie ładne włosy, jak twój oberżysta?

— Niedobra, czyż byłabyś zazdrosna?

A zwracając się do oberżysty:

— Słuchaj, mości Mikołaju, wszak Mikołaj się nazywasz?

— Mikołaj Pousset, do usług waszej miłości.

— Zaniesiesz do mojego pokoju zimnego mięsiwa, konfitur i jakiego masz najstarszego burgunda.

— Wasza miłość powie sam jak smakuje wino, które przed trzema dniami przysłano mi z Gaskonji.

— Mikołaju — ciągnął Galléhaut — wiesz, że jestem sam, że nigdy żadna kobieta nie weszła do mego pokoju.

— Gotów jestem przysiądz, panie Galléhaut.

— Nie potrzebujesz przysięgać; tylko pamiętaj...

I mówiąc to, Piękny Paź położył rękę na rękojeści sztyletu.

Potem dogonił Marcelinę, która udała się już na schody.

. . . .

La Renaudie po przekonaniu się, że niema na ulicy żadnej twarzy podejrzanej, skierował się ku ulicy św. Antoniego i doszedł aż do bramy, tę ulicę zamykającej. Tu oczekiwali na niego rycerze, którzy, jak go zobaczyli, szli prosto do niego.

— Witaj panie La Renaudie.

— Niech Bóg ma was w swojej opiece, Robercie de La Haye! Książę pan jest tu?

— Książę pan jest; lecz nie chcielibyśmy pozwolić mu iść samemu z panem. Kardynał de Lorraine jest jeszcze w Paryżu, mógłbyś je spotkać jakiego szlachcica z jego orszaku.

— Kardynał wyjechał dziś rano, mości Robercie. Niema obawy żadnego niebezpieczeństwa; książę pan może przyjść. Mam dom pewny, podczas kiedy te zaułki, nie budzą we mnie zaufania.

— Dobrze, oznajmię księciu panu.

Niedługo potem ten, którego nazywano księciem panem, szedł w milczeniu z La Renaudie, drogą prowadzącą do domu Bernarda des Avenelles.

Kiedy stanęli na progu, książę pan przemówił.

— Nikt nas nie zobaczy?

— Nikt.

— Nawet małżonkowie des Avenelles?

— Żądałem, żeby przejście było absolutnie wolne. Nie słyszę żadnego hałasu: zapewne wyprawił wszystkich z domu.

Weszli obydwaj i udali się aż do mieszkania przeznaczonego dla La Renaudie. Towarzysz tego ostatniego zrzucił płaszcz i padł na fotel, mówiąc:

— Być księciem krwi i ukrywać się jak złoczyńca! Przebóg, panie de Guise, skazujesz mnie na bardzo nieprzyjemne historje!

— Pan de Guise będzie niedługo więźniem księcia Kondeusza — odpowiedział La Renaudie, i dodał szeptem: w razie, jeżeli nie zginie!

Ludwik I-szy de Bourbon, książę Kondeusz, miał wtedy lat trzydzieści. Ci, co go po raz pierwszy, widzieli, nie mogli domyśleć się w tym człowieku małego wzrostu i wątłej postaci, bohatera wojen Henryka II-go, prawdziwej głowy kalwinistów, gorącej krwi wielkiego pana, ulubieńca wszystkich kobiet, strasznego dla swego rozumu i szpady, a którego nieprzyjaciele księcia de Guise wymieniali jako jego następcę. Lecz twarz jego o rysach nieregularnych i ruchliwych nacechowana była prawdziwą wielkością; a pomimo krzywej łopatki tak zręcznie siedział na koniu, iż miał opinję najlepszego jeźdźca na dworze francuskim.

— Teraz kiedy jesteśmy zupełnie sami — rzekł do La Renaudie — opowiedz o twojej podróży.

— Wasza książęca mość, przybyłem z Nantes przed kilku dniami i mogę upewnić, że wszystko gotowe.

— Przedstawiciele prowincji stawili się?

— Wszyscy.

— Ile mamy wojska?

— Ośm do dziesięciu tysięcy ludzi. Dowódców ożywia duch zawziętości przeciw księciu de Guise.

— Bo też rzeczywiście, ten zacny książę przebiera miarę zuchwałości. Na honor, powiedziałby kto, że ptak bez nóg i dzioba (merlette) godło domu Gwizjuszów, równa się liljom na tarczy herbu Francji. Zwolna, mój kuzynie! Władza może się znaleść w rękach kobiet i dzieci; lecz są jeszcze mężowie w rodzinie Świętego Ludwika. Ty wiesz, La Renaudie, że ja nie chcę gwałtów.

— Przyjdziemy poprostu przedstawić prośbę.

— Którego dnia?

— Około 10-marca. Dwór będzie jeszcze w Blois.

— Prawdopodobnie. Przyjdziecie w nocy. Zaraz rano pochwycicie mojego kuzyna de Guise i będziecie z nim postępować ze wszystkiemi honorami, do jakich ma prawo. Ja zaś stanę na czele i wtedy powiemy królowi słowa prawdy.

Katarzyna będzie ze mną trzymała — ciągnął książę jak gdyby do siebie — król nie lubi mnie, lecz zanadto zajęty jest swoją młodą żoną, aby długo się opierał. Brat mój Antoni, nie ma własnej woli. Będę miał względy dla konstabla i kanclerza, odsunę Saint André. Powiedz mi, La Renaudie, czy panowie dworscy będą bić czołem przed garbusem?

— Panowie z królewskiego dworu wiedzą, że jesteś dzielnym i wiernym sługą króla, książę panie.

— Pochlebnica z ciebie, La Renaudie. Nie wystarcza być dzielnym i księciem krwi, ażeby mieć łaski na dworze francuskim, na dworze Włoszki. Piękne oczy i śliczna twarz mojego kuzyna de Chartres, więcej mu posłużyły niż jego dobroć i odwaga. Katarzyna nie kochała w nim dzielnego żołnierza, lecz eleganckiego dworaka, zręcznego pochlebcę, który umiał przypodobać się kobietom, a na dworze Katarzyny, wiedz o tem La Renaudie, kobiety więcej mają władzy niż król...

— Dla tych, którzy chcą być pod ich władzą, książę panie.

Kondeusz nie odpowiedział na tę przymówkę La Renaudie.

Wiedział, że La Renaudie jest surowych obyczajów; a ten ostatni wyrzucał mu kiedyś opuszczenie księżnej Kondeuszowej, dla panny de Limeuil.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

L. 95.

Ogłoszenie.

Dnia 31 stycznia 1901 od 9 do 12 godziny w południe odbędzie się w Magistracie tutejszym licytacja ofertowa celem wydzierżawienia folwarku Prusinowa — $^1/_4$ mili od dworca kolejowego w Bełzie koło Sokala oddalonego na 6, lub 12-letnią posesję na największy czynsz roczny ofiarującego.

Majątek ten składa się:

z roli ornej	351 m.	843° □	
łąk	117 „	47 „	
ogrodów	8 „	621 „	
pastwisk	7 „	138 „	
sadzawek	— „	611 „	
razem	484 m.	660 □	

przestrzeni wraz z budynkiem mieszkalnym (dworem) i innymi domami dla służby ekonomicznej, tudzież budynkami gospodarczymi w dobrym stanie.

W dniu powyższym przyjmowane będą oferty w wadjum tysiąc koron i w klauzulę, „że warunki licytacyjne są mi znane i ja takowym się poddaję", zaopatrzone.

Bliższe warunki i szczegóły na miejscu w Prusinowie i Magistracie w Bełzie.

Z Magistratu miasta.

Bełz dnia 14 stycznia 1901. 92

A. Miłkowski.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·55°	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	8·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamczu	8·12	7·40	2·20°	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35°		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·1[illegible]	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·[illegible] / 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·33	11·28
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		10·40
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	12·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10†† / 9·35§
do Janowa / 9·12 wiecz. ††	9·15	1·20††	3·15	6·15●	
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	3·26
do Zimnej Wody 8·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

† Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; * od 1/6—15/9 ● 1/5—15/9 w dni powszednie; †† od 1/8—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa godzinie o 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 9·15 wieczór

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego